

MORZE I KOLONIE

Przełęcz polski na od-
przeżyciach Dworu Ar-
w Gdańsku



ESZYT 7
PIEC
9 3 9



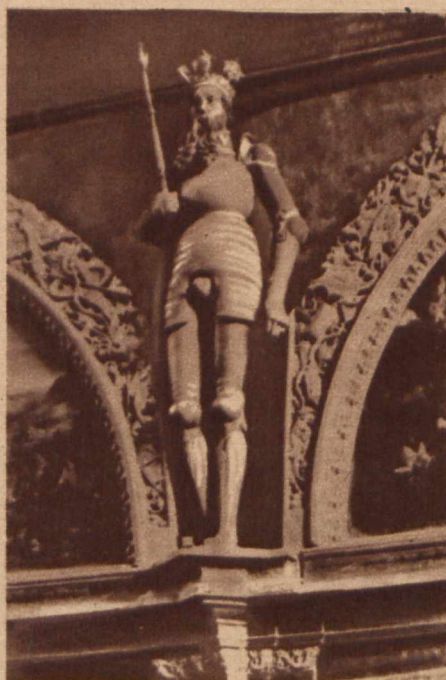
1



2



3



5



6



4

Wymowne dowody nierozzerwalnego związku istniejącego od czasów najdawniejszych między Polską a Gdańskiem. Fragmenty z Dworu Artusa: 1) Orzeł polski i napis „Niech żyje król polski”; 2) Zygmunt III Waza; 3) Władysław IV; 4) Pomnik Augusta III, wystawiony w r. 1755 przez kupcówgdańskich z napisem „Najwierniejsi i najposłuszniejsi oby watele”; 5) Statua Kazimierza Jagiellończyka; 6) Sztandar z portretem króla Stanisława Augusta, na drugiej stronie herby Polski i Litwy.

MORZE I KOLONIE

ORGAN LIGI MORSKIEJ I KOLONIALNEJ

Nr. 7

Warszawa, lipiec 1939 r.

Rok I (XVI)

Wojna o Gdańsk?

Polityka i propaganda Trzeciej Rzeszy odniosły nie jeden sukces dzięki metodzie realizowania kolejnych zamierzeń etapami. Koncentrowanie całego wysiłku propagandowego i nacisku polityczno-militarnego na jednym celu nieomyślnie prowadziły do zwycięstwa. Tak było z „równością praw” w dziedzinie zbrojeń, zajęciem Nadrenii, Austrii, Sudetów. „Tylko to i nic więcej” — głosił za każdym razem sam kanclerz Trzeciej Rzeszy, ten sam, który w „Mein Kampf” ujawnił otwarcie swój program polityczny, realizując go, rzecz zrozumiała, na drodze kolejnych etapów. Ale świat polityczny, zwłaszcza na zachodzie, chciał naiwnie wierzyć, że wyznanie wiary rewolucjonisty Hitlera, obliczone na zdobycie opinii własnego narodu, dostosuje się do wymogów odpowiedzialności, jaką ponosi kanclerz Rzeszy. Za każdym nowym posunięciem Hitlera usypiano się nadzieją, że jest ono ostatnie. Ale po tych „ostatnich” osiągnięciach przyszły szybko nowe, tym razem metodą zaskoczenia i większego jeszcze nacisku polityczno-militarnego.

Trzeba było — jakże genialnie przewidział w roku 1934 rozwój wypadków Józef Piłsudski — dopiero tej długiej serii życiowych doświadczeń, by porzucono metodę chowania głowy w piasek i usypiania się nadzieją: „że to już po raz ostatni”. Do historii przeszedł, bez względu na to co jutro przyniesie, fakt, że to Polski „nie” zadało pierwszy cios dotychczasowej metodzie ustępstw i staczania się po równi pochyłej, że to postawa Polski stała się dobrym przykładem dla wielu. Inną już odtąd treścią pisane są karty życia narodów zagrożonych, które rozumiały, że umiłowanie pokoju to przede wszystkim zdecydowana wola i gotowość czynnej obrony, to przede wszystkim zbrojne pogotowie moralne i materialne. Narody zagrożone rozumiały wreszcie, że imperia-izm niemiecki jest nienasycony, że wschód czy zachód, południe czy północ, brane oddzielnie, stanowią kolejne etapy, tylko etapy, ale nie cele ostateczne niemieckich dążeń. Ostatecznym bowiem celem jest podbój „przestrzeni życiowej”, której nigdy nie zakreślono granic, jest hegemonia Niemiec.

Do „trzech razy sztuka” można by powiedzieć

o skuteczności dotychczasowej metody i propagandy niemieckiej. Dzisiaj nikt już, poza Włochami, które za „miskę” przyobiecanej niemieckiej soczewicy zrzekły się swego „pierworodztwa”, podporządkowały politycznie i militarnie Trzeciej Rzeszy, nikt już na świecie nie weźmie się na nowy chwyt niemieckiej propagandy, która błada, że „drobny” spór o Gdańsk miałby rozpętać wojnę europejską, a nawet światową. Że w Polsce nie od dzisiaj wiemy, czym dla nas jest Gdańsk i wolny dostęp do morza — rzecz zrozumiała. Że w Polsce należyce oceniamy słynne propozycje niemieckie — nowego paktu gwarancyjnego na lat 25 — za cenę oddania się Rzeszy Niemieckiej w zależność gospodarczą i polityczną — to też dla wszystkich powinna być rzecz zrozumiała. Że w Polsce cały naród instynktownie zareagował na powyższe propozycje niemieckie — to jak się okazuje było niespodzianką dla wielu, a w pierwszym rządzie dla Niemiec. Ale największą niespodzianką dla Niemiec stało się to, że nareszcie wszystkie narody zagrożone napadem rozumiały, że atak na Polskę miał być ostatnim etapem walki, po którym Niemcy obiecywały sobie generalną rozprawę z mocarstwami zachodu. Odsobnienie Polski, narzucenie jej swojej woli miało być obaleniem ostatniej zapory w środkowej Europie, która wiąże swobodę ruchów na zachodzie, utrudnia zhołdowanie zachowujących się jeszcze odpornie państw południowo-wschodnich.

Polska kluczem Europy — głoszą dzisiaj politycy i wojskowi na zachodzie. Polska odepchnięta od Bałtyku byłaby państwem skazanym na podporządkowanie się woli niemieckiej. Taką jest dzisiaj opinia szerokiego kół zachodnich społeczeństw, której nie urabialiśmy sztuczną propagandą, bo najlepszą propagandą były wydarzenia ostatnich miesięcy, wśród których stanowisko Polski odegrało niepoślednią rolę. Dlatego też próżne są wysiłki niemieckiej propagandy, zmierzające do zlokalizowania sprawy Gdańska. Gdyby Niemcy rozpętały wojnę o Gdańsk, to będzie to wojna nie tylko o zwycięstwo Polski, ale wojna o złamanie raz na zawsze niemieckich dążeń do panowania nad Europą, do panowania nad światem.

Gdańsk w akcji krzyżackiej XX w.



Ogólny widok Gdańska

Istnieją na kuli ziemskiej miejsca, które, ze względu na swoje położenie strategiczne, stały się kością niezgody między narodami. Są to przeważnie punkty strategiczne, położone przy wylotach cieśnin morskich i niemożliwe lub niezmiernie trudne do wyminięcia, jak np. Gibraltar, Konstantynopol, Suez i Aden, albo nadające się do wykorzystania w charakterze potężnych baz wojenno-morskich, panujących nad rozległymi obszarami, ważnymi pod względem wojskowym i gospodarczym, jak np. Singapore. Mogą to być wreszcie ujścia wielkich rzek, stanowiące bramy wylotowe na szeroki świat dla państw położonych w dorzeczu tych wodnych arterii.

Do takich miejsc należy i Gdańsk. Położony przy ujściu Wisły, wywiera duży wpływ na życie gospodarcze Polski, która całym swym obszarem leży w dorzeczu Wisły i dla której Wisła jest jedyną arterią wodną, łączącą ją z Bałtykiem. Przy obecnych morskich granicach Polski, stworzenie wszelkiego innego połączenia wodnego między Wisłą i wybrzeżem, z ominięciem Gdańska mogłoby nie osiągnąć pożądanego celu. Gdyby bowiem nawet przekopano kanał, który by połączył Wisłę z Gdynią, to i wtedy nowe takie połączenie ze względów gospodarczych, technicznych, a przede wszystkim strategicznych nie dałoby możliwości pełnego ekonomicznego wykorzystania. Dlatego też Gdańsk jest dla Polski nie tylko niezbędnym portem handlowym, lecz przede wszystkim — punk-

tem strategicznym niezwykle, wprost wyjątkowej wagi.

Gdańsk leży w ujściu Wisły, do której wpadają wszystkie większe rzeki Polski, powołany więc jest do odegrania pierwszorzędnej roli w naszym handlu morskiego. Z chwilą zaś, gdy Wisła i jej dopływy zostaną uregulowane i przekształcą się w wielkie rzeczne szlaki handlowe, znaczenie Gdańska dla nas jeszcze bardziej wzrośnie. Jakże trafnie wyraził się były minister marynarki brytyjskiej, Duff Cooper, mówiąc, że żądanie przyłączenia Gdańska do Niemiec kryje dla Polski to samo niebezpieczeństwo, co miałoby dla Anglii żądanie oddania Niemcom Londynu. Nie mniejszą prawdę wyraził w XVIII wieku król pruski, Fryderyk II, twierdząc, że ten kto posiada ujście Wisły i Gdańsk, jest większym panem Polski, niż ten, kto nią włada.

Coby było, gdyby Gdańsk został przyłączony do Rzeszy — łatwo przewidzieć. Przede wszystkim zostałby odpowiednio ufortyfikowany, na jego wybrzeżu stanęłyby potężne działa morskie, będące w stanie w każdej chwili zaatakować Gdynię. Prawda, że i my moglibyśmy, a nawet musielibyśmy postawić w Gdyni równie ciężkie działa, grożące Gdańskowi, ale jakżeby w tych warunkach odbywała się praca naszego jedyne go portu. Ponadto Gdańsk stałby się silną bazą niemieckiej floty wojennej i lotnictwa, o wiele lepszą i dogodniejszą niż Piława, nie posiadająca ani takiego obszaru,

ani możliwości materialnych, jakie posiada Gdańsk. Flota niemiecka, rozporządzając w Zatoce Gdańskiej dwoma portami — Gdańskim i Piławą — mogłaby nad nią zapanować, blokując w Gdyni naszą flotę, której działanie zostałoby bardzo utrudnione. Dalszym zaś następstwem tego stanu rzeczy byłoby, wcześniej czy później uzależnienie gospodarcze Polski od Rzeszy. Taka kara dziejowa spadłaby na nas za niezrozumienie znaczenia Gdańska i ujścia Wisły dla normalnego rozwoju państwa polskiego. Bogu jednak dzięki — nie spadnie, gdyż znaczenie to rozumiemy doskonale i Gdańsk, niezależnie od składu etnicznego swojej ludności, pozostanie dla nas naszym i tylko naszym ujściem Wisły, bramą wylotową na szeroki świat.

W chwili obecnej położenie geopolityczne Gdańska jest inne, niż było przed wojną światową, o czym piszemy na innym miejscu. Pod wpływem hitleryzmu znacznie się wzmogły niemieckie dążenia na Wschód, który Niemcy zaliczają obecnie do swej wielkonemieckiej przestrzeni życiowej (Lebensraum).

Przyłączenie Gdańska do Niemiec nie stanowiłoby teraz dla Rzeszy kresu ich żądań na wschodzie Europy. Byłoby to tylko jednym z etapów dalszej, szeroko zakrojonej akcji w kierunku wschodnim. Odsunięcie Polski od Bałtyku, narzucenie jej przez Rzeszę przemożnych wpływów gospodarczych i skrupowanie jej orientacji politycznej, usunęłoby z tej drogi największą przeszkodę. Gdańsk — w tej akcji stałby się tym, czym w zrozumieniu polityków niemieckich być powinien, a więc bastionem, skąd wyruszyłby dalszy pochód Niemiec na Wschód. Polityka Niemiec zawsze była pod tym względem konsekwentna i świadoma swych celów. Już od chwili powstania, na mocy traktatu wersalskiego, Wolnego Miasta Gdańska, rozpoczęły się próby włączenia go w sieć niemieckich wpływów politycznych i gospodarczych. Różnica polegała jedynie na tym, że przed dojściem do władzy hitlerowców robiono to ostrożnie i wilk niemiecki stroił się w skórę jagnięcia, obecnie zaś ten sam wilk przywdział dla odmiany skórę tygrysa i działa już otwarcie.

Gdańsk w ręku niemieckim stałby się główną bazą wystąpień przeciwko państwom bałtyckim. Odległość między Gdańskiem a Ozylią wynosi 250 mil morskich, a ujściem Zatoki Fińskiej — 350. W tych warunkach flota niemiecka byłaby w stanie podjąć zdecydowane działania w kierunku wysp archipelagu Bałtyckiego (Ozylii i Dago), celem uczynienia z nich swych dalszych baz. Już podczas wojny światowej, siły niemieckie, bazując w Gdańsku, wykonywały działania w głębi Zatoki Fińskiej. Obecnie działania te byłyby ponadto poparte akcją lotniczą z Kłajpedy. Wszystkie więc poważne możliwości ofensywne Niemiec na całym środkowym i wschodnim Bałtyku zależą od posiadania Gdańska.

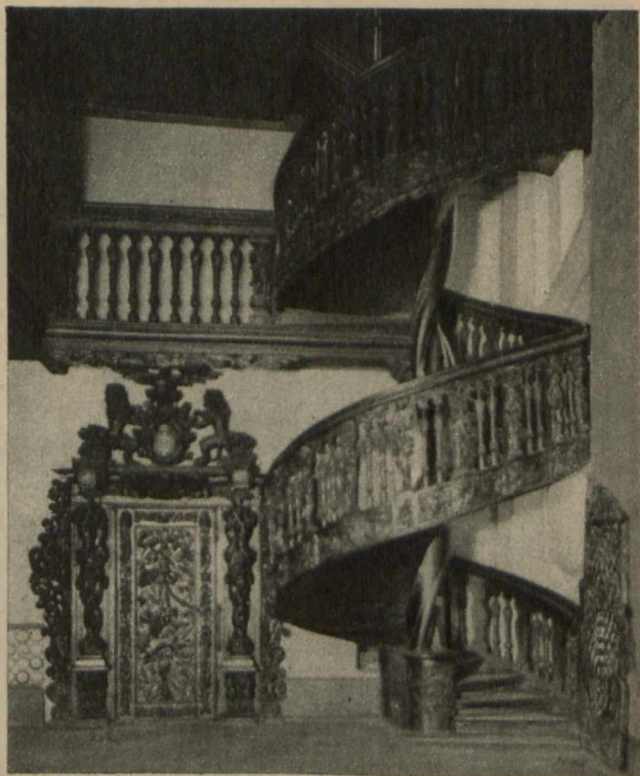
Podczas przyszłej wojny niewątpliwie zdarzą się takie okresy, gdy Niemcy będą zmuszeni do trzymania głównych sił swej floty na Morzu Północnym, a na Bałtyku pozostawią tylko jej część nieznaczną. W tym wypadku, Gdańsk odegrałby doniosłą rolę obronną, umożliwiając Niemcom osłonięcie zachodniego Bałtyku przed wtargnięciem

znacznych sił floty sowieckiej, która mogłaby to uczynić, korzystając z chwilowego związania floty niemieckiej na Morzu Północnym. Niemcy wówczas prawdopodobnie zorganizowałyby dozór morski pomiędzy wybrzeżem szwedzkim, Gotlandią i wybrzeżem Łotwy, używając do tego okrętów, bazujących w Gdańsku, odległym od tej linii o zaledwie 150 mil. Wskutek tego, pojawienie się sił sowieckich na zachodnim Bałtyku nie mogłoby być dla Niemców niespodzianką i mieliby zawsze czas do przedsięwzięcia środków obronnych.

Zdobycie więc przez Niemcy Gdańska stanowiłoby przesunięcie całej potęgi morskiej tego państwa na wschód i zagrożenie nie tylko Polski, lecz państw bałtyckich i Rosji. Niemcy zyskałyby dogodną bazę, umożliwiającą panowanie ich floty na całym obszarze Bałtyku, z wyjątkiem może Zatoki Fińskiej. Natomiast Gdańsk nie należący do Rzeszy, byłby w razie wojny jedynym portem, który by mógł służyć za bazę znacznym siłom marynarki brytyjskiej, gdyby się im udało przedostać na Bałtyk.

W świetle tych rozważań, możemy zdać sobie sprawę z tego, co w sobie kryły „umiarkowane“ i „niczym Polsce nie grożące“ propozycje niemieckie przyłączenia Gdańska do Rzeszy. Oznaczały one ni mniej, ni więcej, jak zniszczenie niezależności państwa polskiego i zdobycie mocnej podstawy do opanowania państw bałtyckich oraz poważnego zagrożenia Rosji sowieckiej. To, że państwa bałtyckie zawarły pakt nieagresji z Niemcami, postaci rzeczy nie zmienia. Myśmy również mieli taki pakt i dobrze znamy jego wartość. Krzyżacy XX wieku równie mało liczą się z paktami, jak ich przodkowie w wiekach ubiegłych. Zmusić ich do respektowania paktów może tylko.... Grunwald lub Płowce.

R. CZEZCOTT



Przedsiónek Ratusza w Gdańsku. Nad drzwiami orzeł polski



GDAŃSK W LATACH

Herb Gdańska nad wejściem do Rotunda

1795 – 1918

Głoszenie przez Niemcy konieczności przyłączenia Gdańska do Rzeszy datuje się od chwili podpisania traktatu wersalskiego. Początkowo, w czasach Rzeczypospolitej Wejmarskiej, wysuwano ten wniosek bardzo ostrożnie i oględnie; następnie, z chwilą odzyskania znaczenia przez koła wojsko-zachowawcze, tj. za prezydentury marszałka Hindenburga, wniosek ten stawiano coraz wyraźniej, a wreszcie, kiedy pod uderzeniem żywiołów narodowo-radykalnych zawalił się ustrój republikański i do władzy doszedł Adolf Hitler, wniosek ten stał się hasłem Rzeszy.

Dzisiejsza polityka niemiecka żąda Gdańska. W tym żądaniu jest wysunięte prawie wyłącznie zagadnienie narodowościowe, oparte na tym stanie, jaki się wytworzył w Gdańsku w okresie zaborów Polski. Zasluguje na podkreślenie, że propaganda niemiecka, inspirowana i kierowana przez miarodajne czynniki, głosząc potrzebę wcielenia Gdańska do Rzeszy, bardzo mało udziela uwagi zagadnieniom gospodarczym, jakie powstałyby w dzisiejszym Wolnym Mieście z chwilą jego przyłączenia do Prus Wschodnich. Jeszcze bardziej głucho jest na łamach propagandy o wojskowym znaczeniu Gdańska dla Niemiec. Tymczasem każde dążenie polityczne jest zawsze oparte na dwóch przesłankach zasadniczych: gospodarczej i wojskowej. Pierwsza traktuje o korzyściach ma-

terialnych, jakie da zrealizowanie dążenia politycznego, a druga mówi o zabezpieczeniach tych korzyści. Ponieważ zabezpieczenie eksploatacji wymaga jej rozwój, przeto przy prawidłowym realizowaniu dążenia politycznego przesłanka wojskowa powinna wyprzedzać gospodarczą. Propaganda niemiecka nie tylko postępuje wręcz odwrotnie, nie podnosząc prawie wcale wojskowego znaczenia Gdańska, lecz nawet pomija milczeniem w dużej mierze sprawy gospodarcze, a cały wysiłek kładzie w zagadnienie narodowościowe. Znając dobrze pracę niemiecką w ogóle, która odznacza się przede wszystkim dokładnością, wytrwałością i systematycznością, trudno przypuścić, ażeby w realizowaniu dążenia politycznego, mającego, jak twierdzą Niemcy, pierwszorzędne znaczenie dla Rzeszy, została całkowicie pominięta owa zasadnicza przesłanka wojskowa, a wszystko się kończyło na dość platonicznym powrocie do mocno zmodyfikowanego status quo z 1918 roku. Nie zapuszczając się w hypotetyczne badania różnych możliwości, opartych zresztą na zupełnie teoretycznych przypuszczeniach, możemy się jedynie zastanawiać nad takim realnym i ściśle postawionym pytaniem: jakie było wojskowe znaczenie Gdańska dla Niemiec podczas ich panowania w tym mieście, tj. w okresie rozbiorów Rzeczypospolitej? Odpowiedź na to pytanie będzie rozwiązaniem wojskowego znaczenia Gdańska przy



Fragment wielkiej sali w Dworze Artusa. Z prawej strony u góry — orzeł polski

niezmodyfikowanym status quo, a zatem da pewną podstawę do snucia wniosków przy zmodyfikowanym status quo.

Gdańsk, jako twierdza lądowa, leżąca nad Wisłą, należał do łańcucha obronnego, strzegącego przepraw przez tę rzekę i złożonego z Torunia, Grudziądza i Gdańska, oraz stanowił punkt oparcia dla lewego skrzydła niemieckich wojsk lądowych, mających działać przeciwko Rosji w razie wybuchu wojny niemiecko - rosyjskiej. Jako port wojenny, znajdujący się przy ujściu Wisły, służył za podstawę do działań eskadry niemieckiej, mającej dobre miejsce do zakotwiczenia na przedmorszu w Nowym Porcie oraz na Martwej Wiśle (Leniwce), a oprócz tego, za punkt oporu przeciwko desantowi nieprzyjacielskiemu na zachodnim wybrzeżu Zatoki Gdańskiej. Łańcuch obronny nad Wisłą był drugą z kolei barierą od strony Rosji i pod względem wojskowo-technicznym ustępował pierwszemu, na który składały się silne umocnienia na Jeziorach Mazurskich i twierdza królewiecka przy ujściu Pregoty. Fortyfikacje gdańskie były też dość przestarzałe, a garnizon — niewielki. Port wojenny, będąc dobrze zabezpieczony przed falą z pełnego morza przez Półwysep Helski i zamierzając jedynie na kilka tygodni podczas zimy (koniec grudnia — początek stycznia), miał głębokość do 8 m, pozwalającą na zakotwiczenie lekkich okrętów wojennych. Umocnienia lądowe portu wojennego w postaci baterij nadbrzeżnych koło Nowego Portu były również dość przestarzałe i miały działa jedynie średniego kalibru. Co się tyczy połączeń komunikacyjnych, to twierdza gdańska i gdański port wojenny stanowiły stację na strategicznej linii kolejowej, idącej równoległe do brzegów Bałtyku, od Kłajpedy

na wschodzie do Kilonii na zachodzie, a, prócz tego, były stacją końcowo-wylotową linii kolejowej, idącej wzdłuż Wisły, tj. mniej więcej prostopadle do morza, i łączącej bezpośrednio lewoskrzydłową twierdzę w Gdańsku z prawoskrzydłową twierdzą w Toruniu oraz za pośrednictwem bocznicy ze środkową twierdzą w Grudziądzu. Streszczając, można określić Gdańsk z końca XIX i początku XX w., jako drugorzędny niemiecki port wojenny i również drugorzędną twierdzę lądową.

Jeszcze gorzej przedstawiał się Gdańsk pod względem wojskowym w czasach poprzednich. Fortyfikacje nadmorskie w Wisłoujściu oraz lądowe w postaci murów miejskich, zajęte przez Prusaków po II-im rozbiórce Polski (1793 r.), nie zostały przez nich wcale poprawione i unowocześnione, a mocny odpór, dawany w 1807 r. wojskom francusko-polskim, należy przypisać wyłącznie prawie męstwu i dyscyplinie posiłkowego korpusu rosyjskiego. Szereg prac fortyfikacyjnych przeprowadzili Francuzi, stojąc wraz naszymi wojskami w Gdańsku od 1807 do 1813 r. Prace, przedsięwzięte z rozkazu Napoleona, miały na celu zamienić Gdańsk łącznie z Lubeką, Sztralzundem (Strzałowem) i Szczecinem na ogniwa łańcucha bałtyckich twierdz nadmorskich, zajętych przez Francuzów i przeszkadzających kontrabandzie angielskiej na Bałtyku. Roboty fortyfikacyjne, uskutecznione przez Francuzów, kontynuowali częściowo i przewlekłe Prusacy, zwracając jednak prawie wyłącznie uwagę na stronę lądową. Podczas wojen austro-duńsko-pruskiej, 1863-4 r., i francusko - niemieckiej, 1870-1 r., umocnienia nadmorskie pod Gdańskiem miały charakter bardzo prowizoryczny i tylko chwiejne działania floty duńskiej w 1864 r. oraz francuskiej w 1870 r. ocaliły Gdańsk przed istotnym niebezpieczeństwem.



Nowy Port w Gdańsku

Na wojskowo - morską stronę Gdańska zwrócili uwagę dopiero generałowie Stosch i Caprivi. Z czasów tych, które się datują od chwili powstania cesarstwa niemieckiego (1871 rok), aż do lat 90-tych ub. stulecia, powstały właściwe umocnienia Gdańska, zarówno lądowe, jak morskie, oraz częściowo rozszerzenie istniejących, a częściowo założenie nowych stoczni. Te właśnie umocnienia przetrwały do wielkiej wojny światowej i pozwoliły Gdańskowi, choć drugorzędnemu portowi wojennemu, stać się jedną z podstaw operacyjnych dla zespołów lekkich jednostek pływających floty niemieckiej.

Gdańsk więc przez cały czas przynależności najpierw do Prus, a potem do Rzeszy Niemieckiej, grał pod względem wojskowym rolę drugorzędną. Zachodzi pytanie: dlaczego?

Każdy port wojenny, chcąc sprostać zadaniu, którym jest: być punktem oparcia dla swej floty w jej działaniach, powinien odpowiadać dwóm wymaganiom: mianowicie: 1) znajdować się w pobliżu głównych szlaków żeglownych na danym morzu (warunek strategiczno - nawigacyjny) i 2) mieć dobre połączenie z głównymi ośrodkami pracy w głębi swego kraju (warunek strategiczno - komunikacyjny). Wypełnienie pierwszego warunku umożliwia łatwą kontrolę szlaków żeglownych, a wypełnienie drugiego — dostawę środków obrony. Jeżeli teraz przeanalizujemy warunek strategiczno - nawigacyjny w stosunku do własnych żywotnych szlaków żeglownych, które muszą być pod najściślejszą kontrolą naszej floty wojennej, co stanowi pierwsze zasadnicze zadanie floty, to otrzymamy, że nasz port wojenny powinien się znajdować niedaleko od naszego portu handlowego. Sprawdzianem tej analizy służą: wojenny Tulon i handlowa Marsylia, wojenny Cherbourg i handlowy Hawr, wojenny Wilhelmshaven i handlowy Hamburg, wojenne Świnoujście i handlowy Szczecin, wojenna Piława i handlowy Królewiec itd. To geograficzne rozwiązanie warunku strategiczno - nawigacyjnego rozwiązuje jednocześnie realizację warunku strategiczno - komunikacyjnego, mianowicie, że arteria komunikacyjna, łącząca nasz port handlowy z jego zapleczem, powinna automatycznie być wyzyskana przez port wojenny, zabezpieczający dany port handlowy, jako droga, prowadząca w głąb kraju do ośrodków obrony. Tego rodzaju rozwiązanie warunku strategiczno - komunikacyjnego daje w pierwszym rzędzie zysk finansowy, wobec wy-

korzystywania jednego i tego samego traktu dla dwóch zadań: wojskowego i handlowego. Ponieważ, jak wiadomo, komunikacja wodna góruje zawsze i wszędzie nad lądową, a przez to główne porty handlowe są zawsze przy ujściu wielkich rzek, przeto warunek strategiczno - komunikacyjny jest zawsze rozwiązywany orograficznie.

Należyta eksploatacja zaplecza może mieć miejsce jedynie wówczas, kiedy to zaplecze nie ma żadnych przeszkód ani naturalnych (geo-fizycznych), ani sztucznych (geo-politycznych) w stosunku do swojego portu. Zapleczem Gdańska było dorzecze Wisły, a to dorzecze o ogólnej powierzchni 198.285 km kw. tylko 33.326 km kw. tj. 17%, miało na terytorium Rzeszy Niemieckiej. Granica niemiecko-rosyjska pod Toruniem była odległa w linii prostej o 140 km, a z biegiem Wisły o 209 km od Gdańska. Gdańsk był pozbawiony swego zaplecza, wobec tego nie mógł się rozwijać gospodarczo, a tym samym nie mógł stwarzać warunków dla założenia w swoim sąsiedztwie odpowiednio silnego portu wojennego i służył, jak każdy normalny port drugorzędny, zarówno do celów wojskowych, jak handlowych.

A zatem w konsekwencji odgródzenie polityczne przeważającej części dorzecza wiślanego (83%) było przyczyną drugorzędnego znaczenia Gdańska pod względem wojskowo-morskim w okresie zaborów Polski. Ponieważ zaś Gdańsk, dzięki położeniu geograficznemu, był jednocześnie twierdzą i morską i lądową, zatem, będąc słabym w jednej dziedzinie, nie mógł być silnym w drugiej.

Tak się przedstawiał stan faktyczny wojskowego znaczenia Gdańska dla Prus i Niemiec w latach 1795 — 1918. Pozostaje jeszcze powiedzieć słów kilka o zamiarach politycznych Berlina z tego okresu, który dla ułatwienia przy jego schematycznym rozważaniu podzielimy na podokresy: jeden — od upadku Polski (1795 r.) do powstania cesarstwa niemieckiego (1870 r.) i drugi — od powstania cesarstwa do wskrzeszenia Polski (1918 r.). Pierwszy okres daje coraz silniejsze krzepnięcie Prus, a drugi — olbrzymi wzrost potęgi Niemiec pod Hohenzollernami. W pierwszym okresie interesy pruskie nie wychodzą poza granice Rzeszy, a w drugim ekspansja niemiecka zaczyna ogarniać świat. Parcie na wschód, zaznaczające się początkowo jedynie rugowaniem żywiołu polskiego z jego ziemi ojczystej, będącej podówczas częścią składową królestwa pruskiego, zaczęło od wojny rosyjsko-japońskiej, 1904-1905 r., zakończonej klęską Rosjan, przybierać charakter coraz bardziej anty-rosyjski, przy czym za przedmiot zdobyczy terytorialnych sztab niemiecki uważał resztę ziem polskich oraz tzw. prowincje nadbałtyckie (dzisiejsza Łotwa i Estonia). Ziemie polskie w postaci rosyjskiego Królestwa Polskiego i tzw. Kraju Północno - Zachodniego były właśnie dorzeczem Wisły i Niemna, a przyłączenie tych dorzeczy do Rzeszy rozwiązywało automatycznie rozwój morsko-gospodarczy w pierwszym rzędzie Gdańska, a w drugim Kłajpedy. Te dążenia polityczne przekreśliła całkowicie wielka wojna światowa, stawiając na drodze Niemiec wskrzeszoną Rzeczpospolitą.

WITOLD HUBERT



Przedproża na ulicy Panińskiej w Gdańsku

PRZYMIERZE SERC I DUCHA



Brama starego miasta w Tangerze

Pobyty w Paryżu, jednym z głównych centrów politycznych świata — w okresie doniosłych przeobrażeń mapy politycznej i układu sił w Europie — jest rzeczą cenną i pouczającą, lecz żeby poznać Francję, nie wystarczy znać Paryż. Paryż rozbrzmiewa dziś gwarem rozmów politycznych, prowadzonych we wszystkich językach świata, wszędzie — na bulwarach i placach, kawiarniach i małych „bistrot”, domach prywatnych i lokalach klubowych, nie mówiąc już oczywiście o gabinetach dyplomatów i polityków i redakcjach czasopism.

A Francja?... Francja jest nieco inna — bardziej opanowana, spokojna, w milczeniu sposobiąca się do tego, co los przyniesie. Dawniej ponoć bywało inaczej — teraz, taką ukazały mi ją koleje wędrowki od chłodnego Hawru, wielkiego portu nad La Manchem, poprzez Rouen, Marsylię, Tulon — po posiadłości w Afryce Północnej, po rozświetloną, w palmach tonącą Casablanke.

Francja jest pacyfistyczna, Francja pragnie przede wszystkim pokoju — oto najpowszechniejsza opinia o tym kraju.

Ta opinia i dziś jest słuszna, tylko że dziś Francja w imię swego pacyfizmu, w imię powszechnego, ale i swego własnego, pokoju, gotowa jest do... wojny. Do wojny, o której do niedawna każdy Francuz myślał z największą odrazą i niechęcią.

W czasie pierwszych dni majowych rozkręcały się szpalty dzienników czernią wielkich liter: Hitler po Sudetach, Czechosłowacji, Klajpedzie, zamierza sięgnąć po Gdańsk, po polskie Pomorze, po Śląsk!... Polacy stanęli murem: ani pię-

dzi ziemi! Przemówił polski minister... świat zobaczył i pojął, gdzie jest pierwsza linia oporu. Linia, którą można złamać, ale której nie sposób przesunąć czy ugiąć! Francuzi zaczęli rozumieć, że wróg, który grozi, jest nam wspólny, że dziś tylko kierunek ciosu nie w pierś Francji jest wymierzony. W opinii francuskiej poczęły dziać się radykalne zmiany — w miejsce obojętności, lub nawet niechęci, jak w pamiętnych dniach września ubiegłego roku — pojawiać się poczęła sympatia i co więcej, zrozumienie polskiego stanowiska i polskich interesów. Gdańsk — przestał być tylko sprawą Polski — stał się sprawą tych wszystkich, którzy cenią sprawiedliwość i pokój. Polska urosła dziś do roli symbolu i nabrała znaczenia potęgi.

Polskość — gdy poprą ją dostatecznie ważne dokumenty — okazuje się najlepszą legitymacją. Oto w Marsylii — zwiedzam port, i jak zawsze, robię zdjęcia fotograficzne, naraz tuż za sobą słyszę twarde, niezbyt mile brzmiący głos: jakiej pan narodowości?! Nie o nazwisko pytają, nie o zawód. Strażnika portowego interesuje najpierw narodowość.

Paszport, zaświadczenie ambasady — wywołują uśmiech na twarzy „władzy portowej”, a nawet szereg informacji, gdzie, co można zobaczyć i sfotografować.

Z labiryntu uliczek wyprowadza mnie robotnik portowy, Arab z Algeru, który dowiedziawszy się, że jestem Polakiem, składa równoległe palce wskazujące obu rąk, porusza nimi zabawnie i mieszając wyrazy arabskie z francuskimi i angielskimi tłumaczy mi w sposób dokładny: nous sommes confrères — all right! Hitler — pas bon!... Tak więc dowiaduję się, że Polacy i Arabowie — to współbracia — wszystko w porządku! A Hitler niedobry — wspólny wróg. Nie wszyscy jednak Arabowie są tego zdania — ale o tym później.

Z Marsylii — robię małą wyprawę autobusem, wśród malowniczych wzgórz i winnic — do największej bazy francuskiej floty wojennej — do Tulonu. Oczywiście nie wszystko tu wolno zobaczyć cywilowi, a cóż dopiero obcokrajowcowi. Ale Polakowi można to i owo pokazać, nawet sfotografować łodzie podwodne, kontrtorpedowce, radiostację... Radują oczy szare cielska okrętów, pobratymców naszych „Burz”, „Wichrów” i „Gromów”, budowanych właśnie we Francji.

Samo położenie Tulonu jest tego rodzaju, że wbrew woli komendanta do portu ani mucha, ani żaden chrząszcz wodny cało przejść by nie mógł. Nie bez racji Tulon wybrano na bazę floty; stąd to Francja panuje na Morzu Śródziemnym.

Miasto Tulon — stare i piękne. Czuje się tu powiew południa — na ulicach i placach bawia wzrok palmy — wszak to słynne Lazurowe Wybrzeże... Na razie, turystów tu jeszcze nie widać — sporo natomiast wojskowych, zwłaszcza marynarzy, a nocą — dzieją się dziwne miste-

ria — wszystkie pojazdy mechaniczne zmieniają właścicieli, dokądś jada, coś wożą — by świtem wrócić do rąk prawych posiadaczy. Ano — granica blisko, czasy niespokojne... Ale dni płyną normalnym torem.

W jakiś czas później zęgam Francję i brzegi Europy.

Na białym, dużym statku jest rojno. Nie widać na pokładzie dostojnych i zamożnych pasażerów pierwszej i drugiej klasy, sporo osób jedzie trzecią, ale najliczniejszą reprezentowani ci, jadący poza wszelkimi klasami: wojsko.

Jak oni, jadę z plecakiem, jak oni — sypiam na twardych deskach pokładu — a że przez kilka dni będziemy współtowarzyszami, więc o zawarciu znajomości i rozmowę — nie trudno.

Barwność tego tłumu żołnierzy jest ogromna. Jadą żołnierze w błękitnych mundurach, tak dobrze nam znanych z armii gen. Hallera, jadą Arabowie w zielonych płaszczach i takichże zawojach na głowie, jadą murzyni w czerwonych fezach — spahisi, żuawi, piechota... różnych ras, różnych wyznań i kultur, różnych mundurów i oznak, ale wszyscy — żołnierze Francji. Jak w każdej armii — różnić ich może tylko stopień wojskowy. Ale wyższy stopień nie zawsze posiada Francuz. Tu oto, na statku, gromadą rekrutów dowodzi wspaniały brodac w czerwonym fezie — Arab z Marakeschu — podoficer francuskiej armii. Wśród rekrutów — są i Polacy, obywatele Francji — młodzi chłopcy, którzy na ochotnika idą przez trzy lata służyć Francji pod palącym słońcem Afryki.

Drugiego dnia podróży, wczesnym rankiem zbliżamy się do atlantyckiej bramy Śródziemnego Morza... Skaliste brzegi Hiszpanii od dawna są już widoczne. Wody, którymi płyniemy, niedawnymi czasy nie należały do najbezpieczniejszych — czerwieniła się na nich krew walczących Hiszpanów.

W mgle oddalenia rysować się poczyna sylweta potężnej skały Gibraltaru. Jesteśmy coraz bliżej — już gołym okiem rozróżnić można różne umocnienia i fortyfikacje — a nawet — na samym szczycie, jak drobne zabaweczki, kręcące się w różne strony działobitnie — ze sterzącymi lufami potężnych armat.

Gibraltar — to symbol mocy Brytyjskiego Imperium. Znaczenie jego, moc i grozę rozumie się w pełni dopiero wtedy, gdy ten przeogromny blok granitu i żelaza milcząco z bliska przesunie się przed oczami.

W cieniu ogromnej skały, od strony Atlantyku, w porcie, widniały wieżycy licznych jednostek



Krany uliczne w arabskiej dzielnicy Casablanki

floty brytyjskiej i... francuskiej, która tu teraz stacjonuje... Przed nami wąski pas wody, gardziel wejściowa na Morze Śródziemne — Cieśnina Gibraltarska. Są granice, których polip, co rozrósł się w środku Europy — nigdy nie przekroczy. I gdybym dziś szukał nazwy dla Polski, która jak skała sterczy wśród wrogich odmetów — mocna i niewzruszona, gotowa na wszystko a milcząca — znalazłbym tylko jedno określenie: Gibraltar!...

Brama Śródziemnego Morza została za nami — szeroka, łagodną falą kołysał nas Atlantyk.

Na lewo widnieje zarys lądu — to Afryka, Marokko Hiszpańskie. Niedługo zawiniemy do portu strefy międzynarodowej — Tangeru, gdzie rozstanę się z współtowarzyszem podróży, młodym geografem Niemcem.

Kończymy ostatnią z cyklu naszych rozmów. Zna on Afrykę i Saharę, po której nieraz wędrował. Stwierdza, iż Arabowie i murzyni darzą niezwykłą sympatią Niemców — a Hitlera, wroga Żydów, pragnących Arabom wydrzeć Palestynę — uważają za wielkiego swego przyjaciela. Niebawem miałem się o tym przekonać... Przyjaźń ta nie jest jednostronna. Oto od mego współtowarzysza podróży nabywam wydaną w języku niemieckim gramatykę języka arabskiego, która mu nie jest potrzebna. Spojrzałem na pierwszą stronę — napis głosi: piąte wydanie... Wielka musi być przyjaźń Niemców do Arabów, skoro nie mając posiadłości w Afryce, uczą się namiętnie tak niesłychanie trudnego i obcego dla Europejczyka języka. Pięć wydań gramatyki arabskiej w ciągu niewielu lat? Czy tylko przyjaźń i żądza czystej wiedzy stwarzają taki popyt w Niemczech na... gramatykę arabską?! Czy tylko dla samej nauki młodzi Niemcy przemierzają skalisty błęd Marokka i piaski Sahary?...

Ale oto cumy padły na brzeg. Jesteśmy w Tangerze, gdzie zatrzymuje się statek na parę godzin. Tuż obok widzimy hiszpański okręt wojenny — i, dla równowagi — francuski okręt podwodny.

Wychodzimy na ląd. Opada nas tłum Arabów i murzynów z natarczywymi propozycjami wszel-

kiego rodzaju usług, w języku... niemieckim! Mój towarzysz geograf uśmiecha się... Zostaje tu w Marokko Hiszpańskim, gdzie ma otrzymać pracę. Nie trudno mu będzie porozumiewać się z miejscową ludnością.

Miasto Tanger — typowo afrykańskie — palmy, burnusy, kobiety o zasłoniętych twarzach... Tylko skrzynki poczty angielskiej i francuskiej przypominają, iż jest to strefa międzynarodowa, bo poza tym wszędzie dominują hiszpańskie flagi i godła Falangi.

Drugiego dnia rano zawijamy do afrykańskiej Gdyni — do Casablanki. Lśnią w słońcu białe domy, cieszy oko nowoczesny, dobrze rozplanowany port, ale najczęściej skupia uwagę wyrównany rząd stojącej na kotwicach eskadry ośmiu bojowych okrętów floty francuskiej.

W gwarze słów francuskich i arabskich słyszemy język polski, bowiem w Casablance jest kolonia kilkudziesięciu Polaków. Różnych zawodów, różnych poglądów i sfer — walczą o kawałek chleba dla siebie i dobre imię Polski. Sympatia i szacunek Francuzów korzystnie świadczą o roli i postawie miejscowych Polaków — a o ich gotowości ofiar dla Polski — najlepiej mówi suma dobrowolnie zebrana na cele obrony narodowej. Statki polskie nieraz tu zawijające, znajdują zawsze jak najserdeczniejsze przyjęcie, dyktowane prawdziwie polską gościnnością.

Oto udajemy się na miejscową doroczną wystawę, w stylu naszych Targów Wschodnich czy Poznańskich — i znajdujemy polskie stoisko miejscowego Polaka. W mieście widzimy polski sklep, polskich architektów, lekarzy, w fabrykach — polskich robotników... Marokko dla Polaków stoi otworem.

Wieczorem — wali ulicami Casablanki orkiestra 3-go regimentu Legii Cudzoziemskiej, przybyła z Fezu na zaproszenie organizatorów Wystawy.

Wśród legionistów znajduję oczywiście kilkunastu Polaków. Było o czym opowiadać wieczorem, przy polskim „standzie“ z polskim bigosem i szynką.

W Legii politykować nie można. Ale przecie docierała do nich wieści z Polski. Wieści, które



Mury obronne miasta arabskiego Tangeru

powodują mocniejsze bicie serc, niż łoskot ich werbli.

— My nie możemy nic dać na FON — mówią legioniści — nasz majątek, to ładownica i karabin — ale my umiemy walczyć. Francja i Polska — to dwie siostrzyce. Walczyć za Francję, to walczyć za Polskę. Służymy Francji — ale czujemy się tu, jakbyśmy służyli Polsce. Już nieraz we francuskich mundurach — biły polskie serca.

Słuchałem tych słów — z prawdziwym wzruszeniem. Mówili je ludzie prości, zahartowani w bojach, niektórzy mający już za sobą kilkanaście lat twardej służby w górach Atlasu, w Senegalu, Indochinach, w piaskach Sahary... Tak, to prawda — kończył z zadumą jeden z moich bezimienych rozmówców — mundur Legii Cudzoziemskiej przekreślił naszą narodowość, często nasze imiona i nazwiska, ale nie przekreślił naszych serc.

Biją dziś one dla Polski i Francji — pospołu...

Te słowa żołnierza Legii zapadły mi głęboko w pamięć. Tak proste — najpełniej wyraziły sojusz Polski i Francji. Różne przez ciąg wieków były jego koleje — jak różne są drogi, którymi chodzi myśl polityczna. Ale ten sojusz jawnie, czy w ukryciu zawsze trwał i trwa nadal. Bo jest to sojusz krwi i idei. Bo jest to sojusz serc i ducha.



Orkiestra 3-go regimentu Legii Cudzoziemskiej z Fezu

BRONISŁAW MIAZGOWSKI

Polacy na terenie W. M. Gdańska



ności wykazują 10 proc. Polaków, a nie 1 — 2 proc., jak chce urzędowa statystyka gdańska. Ale cyfry Kijeńskiego obejmują tylko uświadomionych Polaków, a nie tych pół-zgermanizowanych lub steroryzowanych. Należy sobie uświadomić antropogeograficzny fakt, że każde miasto zniknęłoby z powierzchni ziemi bez swego zaplecza, a zaplecze gdańskie jest przeważnie polskie, jeżeli się nie uwzględni pctomków zgermanizowanych Holendrów-Mennonitów na Żuławach o bardzo słabym przyroście ludności, zwykłym u zamożnych protestanckich chłopów. Zresztą od r. 1882 napływała do Gdańska spauperyzowana przez wynaradawiającą politykę Fryderyka II i jego następców, ludność polsko-kaszubska o znacznej rozrodzności, o czym świadczą w spisie mieszkańców W. M. Gdańska z 1924 r. tysiące rodowych nazwisk samej szlachty kaszubskiej, nie licząc typowych nazwisk „gburskich”. Dalej należy sobie uświadomić, że uboga polska ludność pozbawiona przewodników z inteligencji, której z powodów ucisku materialnego zawsze tylko była niewielka liczba w Gdańsku, łatwiej podlegała bezwzględny pruski germanizacyjnym

Jeżeli by wierzyć urzędowym statystykom gdańskim ostatniej doby, to Polacy na terenie W. M. Gdańska tworzą znikomy procent jego ludności. Ale magiczne sztuki statystyki niemieckiej zbyt są w świecie znane, aby można jej wierzyć, co zresztą przyznają sami Niemcy; jeszcze tuż przed wojną światową słynny prof. Bernhardt, którego nie można posądzić o sympatie dla Polaków, kierownik germanizacyjnej „Akademii” Poznańskiej, mówi o „zbytniej gorliwości urzędników”, pod których presją klasy niezamożne nie mogą swobodnie zeznawać o swojej przynależności narodowej.

Ogłoszone w „Roczniku Gdańskim” badania Kijeńskiego, bardzo ostrożnie zredagowane, a przeważnie oparte na ilości zgłoszonych do klas polskich dzieci i na cyfrach naturalnego przyrostu lud-



U góry: Orzeł polski nad herbem Gdańska na Niskiej Bramie, u dołu Niska Brama w Gdańsku

praktykom, a co za tym idzie, protestantyzacji, a w świetle tych rozumowań zrozumiemy, że większość mieszkańców obszaru gdańskiego jest krwi polskiej, czemu dał wyraz jeden z prałatów kościoła katolickiego, wyrażając zdanie przytoczone w pierwszym „Sprawozdaniu Związku Polaków w Gdańsku”, że wystarczy popytać trochę w rozmowie z jakimkolwiek „Niemcem” z Gdańska o jego pochodzenie, to wyjdzie na jaw, że jeżeli nie ojciec, dziad, czy pradziad byli Polakami, to przynajmniej matka, ciotka lub wuj. „Grattez un peu le Dantzigois, et le Polonais apparait”. Wystarczy zresztą przejść się po ulicach Gdańska i przeczytać napisy nad sklepami kupców lub też nazwiska mieszkańców domów; roi się tam od Gonschorowskich, Salewskich, Quidzińskich (Kwidzińskich), Quinkallów (Kwiekałów) i innych dziwołagów.

Stan ten był dla pojęcia o niemieckości Gdańska tak katastrofalny, że za czasów dojścia do głosu reżimu narodowo-socjalistycznego, urzędowo nakazano niemieczenie nazwisk, szczególnie u nauczycieli, urzędników, miejskich, policyjnych itd., którego rozmiary nie dochodzą do wiadomości publicznej, będąc tajemnicą akt urzędowych.

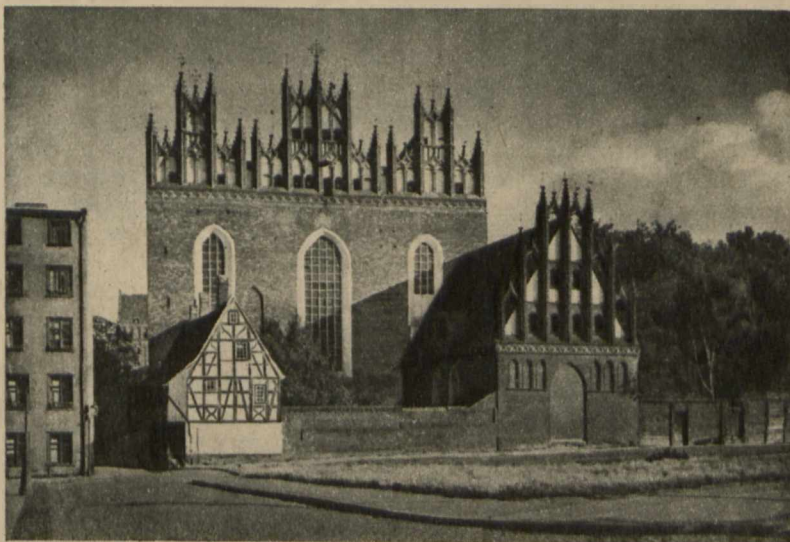
Przedstawiony tu rozwój stosunków narodowościowych dotyczy tylko czasów porozbiorowych, a nie uwzględnia czasów przedrozbiorowych, z okresu prosperity Gdańska pod berłem polskim, kiedy napływająca ludność polską starał się pozbawić głosu nieliczny, a zazdrosny patrycjat gdański, który jednak znał dobrze język polski i tak samo wysoko go cenił jak olbrzymie bogactwa, które płynęły z Polski. Wyrazem tego są opublikowane w pięknej książce Kilarskiego o Gdańsku orły polskie na publicznych gmachach reprezentacyjnych gdańskich, z których dziś pozostały tylko te, które nie dadzą się odłupać, jak przed studnią Neptuna przed Dworem Artusa lub na drzwiach tegoż Dworu — albo też zamalować, jak np. na Bramie Panny Marii lub na Bramie Przekupniów. Nie wszystko też da się też pomieścić w Muzeum Gdańskim, jak posąg królewski Augusta III, ustawiony przez „najwierniejszych i najposłusznieszych obywateli” i chorągiew z portretem Stanisława Augusta, które do niedawna ozdabiały wielką salę giełdową Dworu Artusa.

Polacy przybywali i przybywają nie tylko do samego Gdańska i innych miast na terenie Wolnego Miasta, ale, szczególnie od czasów zaborów, także do wsi. W zachodnim, wyżynnym powiecie Gdańska, wykrojonym z żywego ciała Rzeczypospolitej Polskiej w jej pomorskiej części, i tak ludność jest w ogóle polska, co wykazują wyraźnie nazwy topograficzne mimo „chrztów” niemieckich. W dwóch nizinnych powiatkach w Żuławach Wisły, zamieszkałych przez sprowadzonych tu ongi Holendrów (ponieważ gdańscy Niemcy nie mogli sobie dać rady z podmiokłym, choć niezmiernie żyznym terenem), zamężni gospodarze, obecnie zgermanizowani, nie bardzo zaniłowani w wysiłku

na roli, posługują się pracą polskich rąk, a o narodowości tych pracowników rolnych świadczy ich wyznanie katolickie, co przyznają starsi pisarze antropogeograficzni gdańskiego terenu, jak np. Brandstaeter. Usta tych Polaków milczą pod presją terroru gospodarczego. Zdarzyło się jednak jednemu z prezesów Związku Polaków, że podczas wizytacji terenów wiejskich na Żuławach spotkana wśród pól grupa młodzieńców w brudnym umundurowaniu narodowych socjalistów pozdrowiła go słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Ale było to w polu, i „Führer” był daleko. Przecież wiedzieli o przybyciu przedstawiciela zorganizowanej polskości na terenie Gdańska.

Nie mogą ci „niemi” należeć do organizacji polskich. Niektóre z tychże w prostej linii wywodziły się z towarzystw polskich z czasów zaborów. Istniały bowiem w okresie powstania W. M. Gdańska „Towarzystwa Ludowe”, „Towarzystwa Polek”, różne towarzystwa śpiewacze i związki robotników oraz liczne oświatowe, np. „Towarzystwo Czytelnicy Ludowych”. Interesy polityczne społeczeństwa gdańskiego reprezentowała wtedy „Gmina Polska”, skupiająca podczas największego swojego rozkwitu w latach 1924—1926 około 6.000 członków. Gdy jednak w r. 1933 okazała się podczas walki wyborczej konieczność sprężystej organizacji trochę rozproszonego społeczeństwa polsko-gdańskiego, powstał w oparciu o towarzystwa sportowe, skupiające młody, energiczny element gdański „Związek Polaków w W. M. Gdańsku”, którego twórca i pierwszy prezes Henryk Królikowski ma wielkie zasługi w zorganizowaniu Polaków na tym terenie. Po czterech latach istnienia, kiedy już liczba zrzeszonych w Związku urosła do liczby 9.000 członków, połączyły się z nim wszystkie inne organizacje gdańskie, przede wszystkim dawna „Gmina Polska”, skupiająca starsze pokolenie. Nowy związek nosi nazwę „Gmina Polska — Związek Polaków”.

Nie będziemy tu wymieniali ogólnie znanych instytucji urzędowych w Gdańsku, jak np. Biuro Komisarza Gen. R. P., instytucje portowe, kolejowe itp.



Kościół oo. Franciszkanów w Gdańsku. Obok kaplica św. Anny zbudowana w XV w. dla Polaków z tej dzielnicy

Orzeł polski na studni Neptuna w Gdańsku



Szkolnictwem polskim w Gdańsku zajmuje się w pierwszym rzędzie Polska Macierz Szkolna.

Chlubą szkolnictwa polskiego, będącego własnością Macierzy Szkolnej w Gdańsku, są piękne gmachy gimnazjum polskiego im. Józefa Piłsudskiego i Polskiej Szkoły Handlowej. O oświatę pozaszkolną stara się z ramienia Macierzy Polskiej Polska Rada Kultury, która także zajmuje się wychowaniem obywatelskim młodego pokolenia. Naukowców skupia Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, które przed rokiem obchodziło uroczyste piętnastolecie swego istnienia i zasłużyło się społeczeństwu polskiemu doskonałymi Rocznikami Gdańskimi i szeregiem dzieł naukowych oraz podjęło wydawnictwo pomnikowych dzieł źródłowych z historii Gdańska i morza. Jedyne pismo polskie na terenie Gdańska, to dwutygodnik Związku Polaków „Straż Gdańska”; poza Gdańskiem, na terenie Pomorza, drukuje się „Gazeta Gdańska”.

Polski kler katolicki na terenie W. M. Gdańska ma do spełnienia niezmiernie ważne a ciężkie zadanie. Dawne kościoły katolickie w Gdańsku nie zaspokajają potrzeb religijnych ludności polskiej, gdyż za mało jest i księży polskich i nabożeństw

polskich, a kler niemiecko-katolicki jest niestety przepojony, jak za czasów zaboru, tendencjami germanizacyjnymi. Trzeba było założyć dwie nowe parafie polskie, św. Stanisława we Wrzeszczu i Chrystusa Króla w Gdańsku, które senat narodowo-socjalistyczny Gdańska usiłował niedawno znieść; spór o to jeszcze się toczy. Poza tym istnieje kościół polski w Nowym Porcie. Ciężkie mają warunki kościoły polskie w Gdańsku. Ale kogóżby jednak męczeństwo nie zachęciło do wytrwania?

Stan posiadania gospodarczych sfer polskich na terenie W. M. Gdańska, dławionych nieustannie wrogim nastawieniem narodowo-socjalistycznego reżimu w Gdańsku, kurczy się z dniem każdym, choć utrzymywany jest bohaterskim wysiłkiem walczących o swe istnienie Polaków. Polskich przemysłowców, kupców i rzemieślników, polskich adwokatów i lekarzy jest coraz mniej, czego dowodem są utrudnienia, stawiane osiedlaniu się Polaków w W. M. Gdańsku i wroga propaganda, mimo uprawnień zastrzeżonych traktatami.

Ale życie polskie w Gdańsku nie zamiera. Podtrzymuje je z powodzeniem pełne zapału i świadome celu młode pokolenie gdańskie, które, jeżeli nie miało szczęścia dostać się do szkół polskich Macierzy Szkolnej, choć musiało wegetować w dusznych „klasach polskich” senatu gdańskiego, albo i tam nie było dopuszczone, łapie szeroki oddech w polskich organizacjach sportowych, posiadających we Wrzeszczu przy siedzisku Bratniej Pomocy politechniki

gdańskiej, głośnej obecnie z niedawnych ekscesów antypolskich, wywołanych przez nastanych z Rzeszy „patriotów gdańskich”, piękne place sportowe, na których ćwiczy ciało i krzepi ducha.

Starsze pokolenie uświadomionych i nieświadomionych Polaków gdańskich przygląda się temu z radością i otuchą; te same uczucia promieniowały z oczu widzów, gdy w r. 1935, tuż przed wyborami w Gdańsku, wspaniały pochód manifestacyjny Związku Polaków, w liczbie kilku tysięcy osób ciągnął przez stare ulice miasta w karnym oryndku do wielkiej sali Stoczni Gdańskiej, która uczestników pochodu pomieścić nie mogła. Wydaje się, że słowa Schucha wypowiedziane w referacie o ludności pomorskiej w czasach pokrzyżackich, ogłoszonym w „Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins”, sprawdzają się i teraz:

„Dosyć jest analogij, z których wynika, że strumienie życia nawet małych grup narodowościowych płyną niepostrzeżenie, ale niezniszczalnie, w głębokościach, które je całkowicie usuwają spod działających zewnętrznych, i że w historii wielkich państw niekiedy następują momenty, w których ukazują się nagle prawdziwe oblicze tej już przed wiekami podbitej narodowości w dziwnych, dla panującej warstwy wrogich, odruchach”.

K. J.

Walka o koncesje w Chinach

Ostatnie wypadki europejskie zredukowały do minimum zainteresowanie opinii naszej wydarzeniami w krajach zamorskich. A szkoda, bo w międzyczasie basen Pacyfiku stał się np. widownią posunięć i zmian tak ciekawych i brzemiennych w skutki, że warto by zainteresować się nimi bliżej, gdyż wcześniej czy później i pośrednio czy bezpośrednio przemiany te odbić się mogą i na naszej skórze.

Szczególnie ciężkimi chmurami zasnuł się ostatnio horyzont stosunków anglo-japońskich. Wprawdzie równocześnie zepsuły się także stosunki francusko-japońskie i amerykańsko-japońskie, jednakże spadek ich temperatury nie był tak gwałtowny. Na koncie natomiast anglo-japońskim zebrało się tyle pozycji spornych, że nie wiadomo doprawdy, jak wyrównać będzie można ten rachunek przy użyciu normalnych, pokojowych metod.

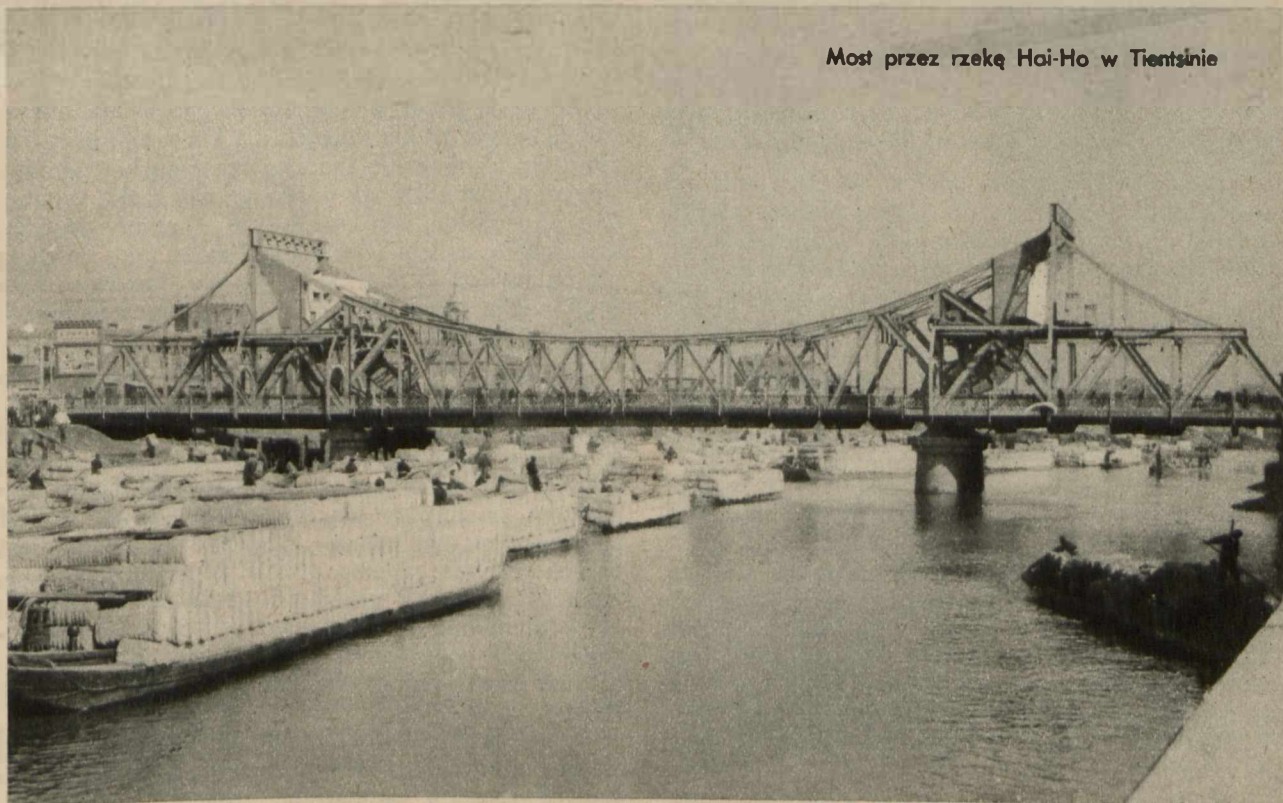
Najprzód więc Japończycy zajmują koncesję międzynarodową w Amoy (na wyspie Kulangsu), administrowaną w znacznej części przez Anglików. Następnie dochodzi do bardzo poważnych zatargów w Szanghaju, gdzie zabity zostaje przez japońską żandarmerię inżynier angielski, Tinkler. Równocześnie rząd tokijski, w notach wystosowanych do mocarstw koncesyjnych (Anglii, Francji, Stanów Zjednoczonych i Włoch) zażądał tego rodzaju zmian w szanghajskim statucie koncesyjnym, które powiększyłyby znacznie zasięg ingerencji japońskiej w sprawy tej stolicy Dalekiego Wschodu. Później nastąpiły akty zatrzymywania i rewidowania statków angielskich i francuskich przez japońskie okręty wojenne, na chińskich wodach terytorialnych, przy czym podkreślić trzeba, że wobec nie istnienia

między Japonią i Chinami stanu wojennego de jure, blokada wybrzeży Chin nie może mieć podstaw prawnych. Wreszcie do serii wyżej wymienionych zatargów dołączyła się jeszcze kwestia aresztowanych przez władze japońskie oficerów brytyjskich oraz sprawa Tientsinu, gdzie Japończycy polecieli swym obywatelom opuścić teren koncesji brytyjskiej i zapowiedzieli całkowite odcięcie tej koncesji od reszty świata.

Jak więc widzimy, terenem sporu są prawie wyłącznie koncesje i one to właśnie stanowią bezpośredni czy też pośredni obiekt zatargu. Wydaje się, krótko mówiąc, że Japonia zdecydowana jest skorzystać z zaabsorbowania mocarstw europejskich innymi, bliższymi im sprawami, aby rozegrać tymczasem ostateczną walkę o obiekt, w który już od lat miała wzrok utkwiony: o koncesje zagraniczne w Chinach.

Nie będziemy zastanawiali się tu nad kwestią, czy i jakie tytuły prawne wzgl. moralne posiadają Japończycy do tych koncesyj. Podług ich własnej argumentacji, muszą oni mieć nad tymi koncesjami pełną kontrolę, gdyż bez niej nie wygrają wojny. Japończycy twierdzą mianowicie, że tereny koncesyjne w Szanghaju i Tientsinie stały się gniazdami chińskich organizacji partyzanckich i terrorystycznych, które, korzystając tam z zupełnej bezkarności, organizują zamachy skrytobójcze na współpracujących z Japonią spółziomków oraz montują akcję partyzancką, która tyle już kłopotów przysporzyła naczelnemu dowództwu japońskiemu. Co zaś się tyczy koncesji w Amoy, to Japończycy żalą się, że jest ona nie tylko siedliskiem terrory-

Most przez rzekę Hoi-Ho w Tientsinie





Kanton — most łączący koncesje na wysepce Szamin z miastem

stów chińskich, lecz że ponadto za jej pośrednictwem zaopatrywano ostatnio znaczne połacie Chin południowych w broń i amunicję.

Dla każdego bezstronnego obserwatora, który bawił ostatnio na chińskim teatrum wojennym, będzie oczywiste, że zarzuty japońskie są po części uzasadnione. Nie ulega zwłaszcza najmniejszej wątpliwości, że tereny koncesyjne stały się ostatnio w znacznym stopniu siedliskiem chińskich organizacji terrorystycznych. Tylko że trzeba również zaznaczyć, iż policje koncesyjne walczą przeciw tym terrorystom bardzo energicznie i że nie wiadomo wcale, czy sami Japończycy daliby sobie lepiej radę w tym względzie, zwłaszcza jeśli zważyć obecny stan rzeczy w Nankinie, gdzie koncesji nie ma i gdzie mimo niczym nie ograniczonej kontroli japońskiej, terroryzm kwitnie w najlepszą.

Anglicy i Francuzi są zdania, że akcja terrorystów chińskich stanowi dla Japończyków jedynie pretekst do akcji w wielkim stylu, mającej na celu ostateczne opanowanie terenów koncesyjnych. Trudno powiedzieć, czy akurat ta teza jest trafna, wydaje się jednak, że w istocie, akcja japońska przeciw koncesjom rozpoczęła się ostatnio na dobre. Ewentualność takiej akcji brana była zresztą już od dawna pod uwagę przez odnośne czynniki japońskie i uzasadniana z góry, szeroko i wszechstronnie.

Mocarstwa zagraniczne posiadają w Chinach tereny koncesyjne w pięciu miastach, przy czym wszystkie pięć — to porty morskie lub rzeczne. Cztery spośród miast koncesyjnych posiadają porty morsko-rzeczne lub morskie (Szanghaj, Kanton, Tientsin i Amoy), jedno zaś — port rzeczny (Hankau). Tych pięć punktów panuje absolutnie i niepodzielnie nad chińskimi drogami komunikacyjnymi. Pierwsze cztery — to właściwe wrota do Chin, piąty zaś — to punkt rozdzielnicy o kapitalnym znaczeniu dla całych Chin środkowych. Nie trud-

no więc wyobrazić sobie, o jakie pozycje i o jakie wartości toczy się obecnie gra między Japonią z jednej strony, a Anglią, Francją i Stanami Zjednoczonymi — z drugiej. Nie podobna też odmówić słuszności Japończykom, gdy twierdzą oni, że dopóki nie opanują koncesji, nie zdołają podbić na dobre Chin.

Z pięciu miast koncesyjnych najważniejszym pod każdym względem i najbardziej wartościowym jest Szanghaj, piąte miasto świata pod względem zaludnienia, szósty pod względem tonażu portu na świecie, stolica ekonomiczna Chin i bodaj czy nie całego Dalekiego Wschodu. Cztery miliony mieszkańców, dziewiętnaście milionów ton rocznego obrotu w porcie (tyleż co Hamburg) — oto dwie pozycje, które mogą dać pojęcie, czym nie dawno jeszcze był ten gigant. Obrót portowy Szanghaju był w normalnych czasach większy,

niż ruch we wszystkich pozostałych portach chińskich razem. Przez Szanghaj przechodziła połowa handlu zagranicznego Chin.

Trudno jest, rzecz prosta, określić dokładnie, jaka część tych olbrzymich obrotów i zysków przypadała na mocarstwa koncesyjne i na same koncesje. Nie ulega jednak wątpliwości, że były to obroty i zyski imponujące. Anglia, Francja i Stany Zjednoczone zainwestowały w Szanghaju miliardowe kapitały, które przez dziesiątki lat przynosiły z pewnością hojne odsetki. Same tylko kapitały francuskie, zainwestowane w tej stolicy ekonomicznej Chin, obliczane są z grubszą na 30 miliardów franków. Kapitały zaś angielskie i amerykańskie nie były z pewnością mniejsze.

Koncesje szanghajskie wzniesione są na obszarze, liczącym 12 km długości i 5 km szerokości. Terytorium to obejmuje znaczną część portu szanghajskiego, położonego, jak wiadomo, nad rzeką Whangpoo. O rozwoju, jaki koncesje te osiągnęły po wielkiej wojnie, najlepiej świadczyć może fakt, że rocznie budowano w nich ok. 2 tysiące domów, z których wiele nowoczesnych buildingów, sięgających nieraz kilkunastu pięter wysokości.

Szanghajskie terytorium koncesyjne dzieli się na dwa niezależne obszary, żyjące niemal życiem niezależnych państw i najzupełniej suwerenne w swych granicach. Koncesja francuska sobie, a koncesja międzynarodowa — również sobie. Tyle tylko, że między ich obszarami nie ma rewizji paszportowej ani celnej. Poza tym wszystko jest w nich odrębne: wojsko, policja, administracja, ustawodawstwo, język urzędowy. Władze obu koncesyj komunikują się stale między sobą i żyją w jak najlepszych stosunkach wzajemnych, lecz równocześnie są od siebie wzajemnie najzupełniej niezależne.

Koncesja francuska Szanghaju jest mniejsza od międzynarodowej i obejmuje wyłącznie terytorium, dzierżawione od Chin przez Francję. Koncesja ta

zamieszkała była przed ostatnimi wypadkami przez ok. pół miliona mieszkańców. Jest to dzielnica wspaniałych willi, nowoczesnych bloków mieszkalnych oraz drobniejszych przedsiębiorstw handlowych. Charakter reprezentacyjny ma jednak raczej koncesja międzynarodowa. Tu koncentrują się wielkie hotele, banki, zarządy towarzystw przemysłowych i handlowych, reprezentacje towarzystw okrętowych itd. Koncesja międzynarodowa, zamieszkała w czasach normalnych przez ok. 1 milion ludności, dzieli się zasadniczo na koncesje: angielską, amerykańską oraz japońską, lecz administrowana jest łącznie. Obecnie koncesja japońska oddzielona jest de facto od reszty koncesji międzynarodowej i administrowana wspólnie z tzw. „Greatest Shanghai“ (Szanghajem chińskim), tzn. poddana faktycznej władzy dowództwa japońskiego.

Na półtora miliona ludności, która przed obecnymi wypadkami zamieszkiwała szanghajskie koncesje zagraniczne, było zaledwie kilkanaście tysięcy białych, niewiele więcej Japończyków i przeszło 1 milion 400 tysięcy Chińczyków, którzy woleli zaufać zagranicznemu sztandarowi i obcej jurysdykcji, niż wysoce niepewnym, mimo wszystko, stosunkom we własnej ojczyźnie. Bardzo to ciekawe i charakterystyczne.

Na drugim miejscu, po Szanghaju, postawić należy koncesje w Tientsinie. Port ten, którego najważniejsza część położona jest o kilkadziesiąt kilometrów od miasta, w Tangku, (Tientsin, zarówno jak Szanghaj i Kanton, nie leży bezpośrednio nad morzem), odgrywał w stosunku do Chin północnych i do Pekinu taką samą mniej więcej rolę (choć, oczywiście, w znacznie mniejszych rozmiarach), jak Szanghaj — wobec Chin środkowych. Dwa miliony ton rocznego obrotu portowego, ogromne interesy francuskie i angielskie w samym Tientsinie oraz w Pekinie, prześlicznie zabudowane i urządzone tereny koncesyjne — stanowiły również i stanowią wartości nie do pogardzenia.

Tientsin posiada obecnie cztery koncesje: największą — angielską, francuską, włoską oraz japońską. Ostatnia z nich, po okupacji miasta przez wojska japońskie, stała się raczej pojęciem teoretycznym, podczas gdy trzy pierwsze rządzone są nadal zupełnie autonomicznie. Przed wojną światową były też w Tientsinie koncesje: austriacka, niemiecka, rosyjska i belgijska, po wojnie jednak trzy pierwsze zostały skasowane, połączone razem i poddane administracji chińskiej, Belgia zaś zrzekła się swych praw koncesyjnych w r. 1929. Ostatni, ostry zatarg z Japończykami wybuchł tu wprawdzie z powodu faktów, które wydarzyły się w koncesji angielskiej, jednakże w razie rygorystycznego wykonania przez japońskie władze wojskowe ich groźby odcięcia tej koncesji od świata zewnętrznego, ucierpiałyby na tym w równym stopniu i koncesja francuska, a to z powodu jej położenia.

Koncesje w Kantonie i w Hankau rozpatrywać należy wspólnie, gdyż uzupełniają się one niejako. Stanowią na terytorium chińskim dwa terminusy wielkiej linii kolejowej Kaulung — Kanton — Hankau, której przedłużenie dochodzi na terytorium angielskim aż do Hong-Kongu (Kaulungu). Za pomocą

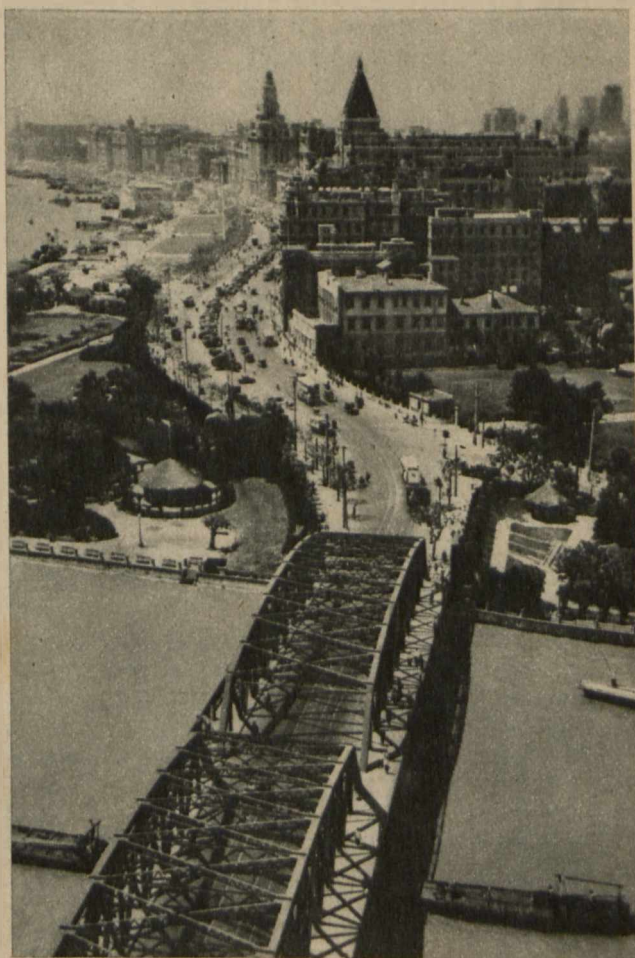
tej właśnie linii kolejowej, przez wrota Hong-Kongu i poprzez Kanton i Hankau odbywała się w ostatnich czasach intensywna penetracja kapitału i towaru angielskiego i francuskiego, a częściowo i amerykańskiego, do wnętrza Chin.

Koncesja kantońska jest mała, obejmuje niewielką ławicę Szamin na rzece i dzieli się na części: angielską i francuską. Koncesje hankauskie są znacznie większe, liczą około 18 tysięcy mieszkańców i są pięknie zabudowane i zagospodarowane. Jeszcze nie bardzo dawno istniały w Hankau trzy koncesje: angielska, francuska i japońska, pierwsza z nich jednak opuszczona została przez Anglików po anty-angielskich rozruchach z roku 1926 i znajduje się odtąd pod opieką francuską. Koncesja japońska i tutaj także przestała istnieć de facto już w chwili rozpoczęcia obecnej wojny.

Wreszcie koncesja międzynarodowa w Amoy stanowi jedność administracyjną, zarządzaną wspólnie przez Anglików, Francuzów, Amerykan i Japończyków (tych ostatnich do czasu wojny). Liczy ona około 40 tysięcy mieszkańców i obejmuje wyspę Kulangsu. Ma duże znaczenie dla Chin południowych i stanowi ośrodek ożywionego handlu.

Oto pozycje anglo - franko - amerykańskie w Chinach, do których Japonia przypuszcza obecnie, jak się zdaje, generalny atak. Oto obiekty wielkiej gry, jaka rozpoczyna się na wybrzeżach Pacyfiku. Obiekty nie byle jakie i warte zachodu.

E. CZERW



Widok ogólny na koncesję międzynarodową w Szanghaju

ZBROJENIA MORSKIE ANGLII I NIEMIEC

Celem prusko - kontynentalnej polityki Bismarcka była hegemonia Niemiec w Europie. Wilhelm II natomiast zafascynował się potęgą światową. Miał on wrodzony pociąg do morza i egzotyzy, przy zupełnym braku zmysłu równowagi. Niemcy bez silnej floty nie mogli stanąć w świecie obok mocarstw w podjętej już wówczas rozgrywce o kolonie w Afryce.

Wśród wielkich państw Niemcy najpóźniej wstępują na morzu, ale zato z oszałamiającą szybkością zmieniają się z potęgi kontynentalnej w morską.

Jeszcze w 1892 r. nie mieli oni właściwej floty pancernej. Zaledwie 8 okrętów obrony przybrzeżnej o małym zasięgu dział tworzyło niemiecką marynarkę wojenną.

Od admirała Tirpitz wyszła inicjatywa tworzenia morskiej potęgi Niemiec. Z niezwykłą energią i pracowitością, podniecony chęcią ostrej rywalizacji z Anglią, zaczął on oddziaływać różnymi środkami na rząd i parlament. Stworzony przez niego „Flottenverein“ rozwinął skuteczną propagandę i niespełna rok po jego powstaniu, w roku 1897, sejm przyjął pierwszą ustawę o budowie w ciągu 10 lat 20 pancerników, 33 krążowników i 110 torpedowców.

Program ten parokrotnie nowelizowano. Od razu też Niemcy wzięli się do realizowania śmiałych zadań. W 1900 r. nowe projekty morskie zapowiadały, że Niemcy posiadać będą w 1917 r. już 38 pancerników i 55 krążowników.

Dla Anglii niespodziewanie wyrastał groźny rywal na morzu. Ponadto polityka Niemiec, idąca w parze ze wzrostem zbrojeń morskich, stawała się coraz aktywniejsza na wschodzie i zaczynała grozić żywotnym interesom Anglii (1905—7). Propozycja angielska, zmierzająca do porozumienia, została przez Niemcy odrzucona. Anglia wówczas porzuca politykę „splendid isolation“, zbliża się do Francji i Rosji.

W światowej polityce antagonizm angielsko-niemiecki wysunął się na czoło. Doskonale to rozumiały obie strony. Istotą antagonizmu były zbrojenia Niemiec na morzu. Nowa próba Anglii ich ograniczenia na konferencji w Hadze (1907 r.) upadła z powodu oporu Niemiec. Te propozycje Wilhelm II przyjmuje jako „obelgę“ i „bezgraniczną bezwstydną Anglii“.

Na tle takich dążeń Anglia odczuwa powiew wojny, zwłaszcza silny po r. 1912, kiedy przyjęta została druga ustawa o zbrojeniach morskich Niemiec, zmierzająca w dalszym etapie do wyrównania ich floty pancernej z siłami Anglii. W ciągu 6-ciu lat flota niemiecka miała posiadać 41 pancerników i 60 krążowników.

Tempo zbrojeń niemieckich przewyższało tempo angielskie.

Minister Churchill, pierwszy lord admiralicji angielskiej, bardzo dosadnie charakteryzuje ten okres pracy Tirpitz. „Ten stary Prusak — pisze o nim Churchill — wierzył mocno, że stały wzrost jego

ukochanej floty wywoła w umysłach Anglików coraz większą obawę przed wojną. Z każdym nitem, który Tirpitz wbijał w swą flotę, jednoczyła się opinia narodu brytyjskiego, każdy zaczynał rozumieć, że wojna z Niemcami jest nieunikniona“.

Morskie ambicje niemieckie w Anglii uważano za „szkodliwy dla Niemiec luksus“.

Flota niemiecka sięgała wówczas połowy angielskiej, ale nie rozproszona po morzach i szybko wzrastająca przedstawiała duże niebezpieczeństwo. Nie miała ona tak poważnych zadań jak angielska, polegających na strzeżeniu licznych kolonii i komunikacji, zabezpieczeniu dowozu, bez którego Anglia skazana jest na głód oraz na ochronie wybrzeży.

Każda większa przegrana na morzu stać się mogła kresem potęgi Anglii. Jedna bitwa morska mogła zdecydować o jej losach. Mimo to Anglia przez cały ciąg zbrojeń niemieckich wykazywała duże umiarkowanie. Uważała, że układ flot, angielskiej i niemieckiej, jak 2:1 zabezpiecza dostatecznie jej stanowisko w świecie. Niemcy się na to nie godziły, co Anglia odczuła jako wstrząs filarami jej bytu.

Niepohamowany pęd zbrojeń niemieckich wyraźnie dążył do stworzenia takiej przewagi na morzu, przed którą ochronić mogło jedynie ugięcie się Anglików i innych narodów przed potęgą Niemiec.

Z powodu ich bezwzględnej nieustępliwości, ten sam angielski mąż stanu, Churchill, wypowiada bardzo znamienne słowa: „Ach, wy nierozsądnie pilni Niemcy, pracujący tak nieugięcie, myślący tak głęboko..., ślepcy nad drobiazgowymi obliczeniami, a niezadowoleni z blasku waszego światowego sukcesu... ileż twierdz waszej sławy i pokoju zburzyliście powoli własnymi rękoma!“.

Wyścig zbrojeń wywołany przez Niemcy Anglia przyjęła i na program budowy nowych 15 wielkich bojowych okrętów niemieckich (1912 r.) odpowiedziała projektem budowy 26 ogromnych jednostek. Powstały wówczas 28.000 tonowe okręty typu „Queen Elisabeth“, opalane ropą, a nie węglem, co powiększało ich zasięg pływania o 50 proc. i czyniło je mniej zależnymi od baz paliwa.

Niemcy jednym wysiłkiem Anglii zostali od razu zdystansowani. Sprostac Anglii, która w rozbudowę swej marynarki włożyła olbrzymi talent, ambicję i kapitał, nie mogli. Anglia zniszczenie floty niemieckiej uważała za główny cel na morzu, jak Tirpitz zniszczenie angielskiej.

Jednak żadna ze stron w wojnie światowej nie postawiła swej floty na kartę jednej wielkiej bitwy. Admiralicja angielska doskonale rozumiała wielkie ryzyko walki morskiej i trudność odbudowy zniszczonej floty. Anglia na Morzu Północnym przyjęła plan defensywny, mając główną bazę dla floty na Wyspach Orknejskich, dogodnych dla blokady Niemiec.

Niemcy uznali za właściwe zastosowanie na początku „małej wojny“, pozwalającej przy pomocy min i okrętów podwodnych, oraz przez rozbicie odosobnionych oddziałów marynarki angielskiej,

osiągnąć wyrównanie sił. Gdyby się to udało, należało wtedy dopiero stoczyć walną bitwę z flotą angielską. Plan ten doprowadził do powodzenia taktycznego Niemiec w bitwie pod Jutlandią, ale na ogół panowanie na morzu pozostało w rękach Anglików. Nie powiodła się również i wielka ofensywa podwodna przeciwko handlowi morskiemu Anglii i jej sprzymierzeńców, podjęta w 1917 r.

W beczynności flota niemiecka zdemoralizowała się i pierwsza podała hasło rewolucji w październiku 1918 r., kiedy zamierzano uderzyć na flotę angielską w celu ratowania przegranej sytuacji na lądzie.

Duma Niemiec, najkosztowniejszy czynnik ich siły, jedna z głównych przyczyn wojny przestała istnieć i w końcu została wydana koalicji.

Po wojnie Niemcy wrócili do swych dawnych planów morskich. Zerwali z ramami traktatu wersalskiego, ograniczającego ich marynarkę do roli drugorzędnej i w 1935 r. rozpoczęli jej rozbudowę w szerokich granicach, zawierając jednocześnie układ z Anglią 18.VI. 1935 r., na mocy którego zobowiązali się nie przekraczać 35% tonażu floty angielskiej. Według najnowszych danych stan floty niemieckiej w 1942 roku będzie składał się z 8 pancerników, 15 krążowników, 2 lotniskowców, 28 kontrtorpedowców, 42 torpedowców i 71 okrętów podwodnych. Niemieckie okręty podwodne są małej wyporności, od 250 do 740 ton, gdy inne państwa mają takie okręty o wyporności co najmniej 600, a nawet 1.200 ton.

Niemcy, idąc znacznie dalej poza ramy układu z 1935 r., znowu zagrozili i zaniepokoiili Anglię. Od stycznia 1937 r. porzuciła ona plany porozumienia i rozpoczęła drugi wyścig zbrojeń przez realizację wielkiego 5-letniego planu i gruntowne odnawianie starszych jednostek bojowych kosztem ogromnych sum. Dla przykładu warto przytoczyć, że odbudowa pancernika „Warspite”, polegająca na zamianie dział, maszyn, przeróbce w opancerzeniu, prawie dorówna 70 milionom zł, czyli prawie pierwotnym kosztem budowy.

Zwiększony budżet marynarki wojennej z 1938 r. wynosił 126, tegoroczny zaś 149 milionów funtów. Wliczając w to dodatkowe kredyty 61 mil. f., otrzymamy ogromną sumę 5.250 mil. zł, przekraczającą przeszło dwukrotnie nasz roczny budżet.

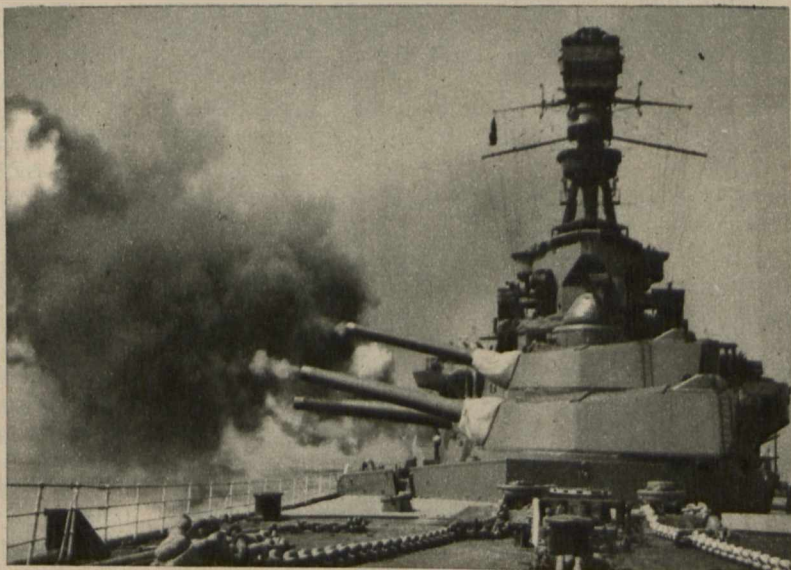
Jak gwałtownymi skokami powiększa się flota wielkobrytyjska, świadczy wcielenie do niej 43 nowych okrętów w 1938 roku, a dalsze 60 zostaną wcielone w roku bieżącym. W następnych latach roczny wzrost wynosić będzie 220.000 ton. W stocznicach wielkobrytyjskich buduje się teraz 200 okrętów wojennych o tonażu 870.000 ton, w tym 9 nadpancerników, 6 lotniskowców, 25 krążowników, 43 kontrtorpedowce i 19 okrętów podwodnych. Jest to niebywały wyścig zbrojeń, znacznie przewyższający wyścig z czasów 1912—14 r.

Anglicy, nauczeni doświadczeniem wojny światowej, dla przeciwdziałania niemieckim planom nowego zastosowania okrętów podwodnych, przeszkolili 9.000 oficerów marynarki handlowej i 1.000 statków handlowych przystosowali do ustawiania na nich armat dla obrony przed okrętami podwodnymi. Produkcję dział zwiększyli 6-krotnie. Ponadto podwoili morski personel lotniczy do 6.000 i zamierzają podnieść go do liczby 10.000 w 1942 r. Do marynarki w b. roku przyjęto 18.000 marynarzy z 70.000 zgłoszonych. Dziś liczbowy stan marynarki brytyjskiej liczy 133.000 ludzi i około 1.500.000 ton. Temu wyścigowi Niemcy nie mogą poddać ani materialnie, ani ze względu na brak surowców.

Winston Churchill powiada, że Niemcy dzisiaj absolutnie nie mogą mierzyć się na morzu z siłami Wielkiej Brytanii. Pozostanie im przede wszystkim utrzymanie przewagi na Bałtyku w razie wojny. Wypadnie im też bronić długich wybrzeży morskich, na które wysadzenie desantu przez wielokroć silniejszego na morzu przeciwnika jest zupełnie możliwe. Flota niemiecka na Bałtyku odciągać będzie armię lądową od zadań obrony wybrzeży. Wypadnie jej też spełniać poważne zadanie ochrony swych komunikacji morskich z skandynawskimi rynkami surowców i aprowizacji, tak niezbędnych dla Niemiec. Marynarka czynna Niemiec dziś liczy 120.000 ton, w budowie znajduje się 289.000 ton, czyli razem będzie wynosiła przeszło 440.000 ton w 1942 roku. Jakże to jednak daleko od rozmachu Wielkiej Brytanii, której tonaż w tym czasie ma osiągnąć 2.200.000 ton, sprzymierzonej z nią Francji 700.000 ton, a gotowych do współdziałania z nimi St. Zj. A.P. 1.700.000 ton (dziś 1.300.000 ton), gdy Hiszpania, Niemcy i Włochy razem mieć mogą około 1.100.000 ton.

Różnica tonażu wypada na niekorzyść najbardziej agresywnych państw. Wynosi ona przy obecnym stanie flot przeszło 2.900.000 ton, a do r. 1942 wzrośnie do 3,5 mil. ton. Przewaga zbyt wielka i bijąca w oczy nawet dla mało zrównoważonych cesarstw dzisiejszej Europy.

Dr WŁAD. KOWALENKO



Cwiczenia artyleryjskie na okręcie angielskiej marynarki woj. H. M. S. „Repulse”

S A I G O N



Zbiór ryżu w okolicach Saigona

Indochiny?... Saigona?... Sen, czy rzeczywistość? Nasz statek, na którego maszcie widnieje trójkolorywa flaga francuska, przepłynął Cap-Saint-Jacques, port wojenny, wylaniający się spoza gór, bujnie pokrytych zielonymi zaroślami, i z wolna wchodzi na spokojne, przejrzyste wody rzeki Saigona, wijącej się pośród rozległych, złojących się w promieniach słońca pól ryżowych. Koło naszego statku kołyszą się lekko łódzie, popychane jakby od niechcienia przez rybaków, którzy nie spuszczaają z nas zaciekawionych oczu. Noszą oni coś w rodzaju piżam z grubego płótna o barwie hebanu, a spod ich stożkowatych kapeluszy ze specjalnego gatunku palm widnieją koki wielkości cebuli.

Po obu brzegach rzeki wynurzają się tu i owdzie chaty z gliny lub ze słomy, których dachy o podwójnych skłonach giną pod wielkimi liśćmi bananów. Psy na wybrzeżu witają nas zajadłym wyciem. Widać młodych chłopców z trzcinią w ręku, zapędzających do zagród świnię i bawoły, wylegające się leniwie w cieniu palm. Z przejrzystego nieba piekące słońce zalewa wszystko oślepiającymi promieniami.

Statek nasz płynie coraz szybciej, prowadzony doświadczoną i wprawną dłonią pilota. Zbliżamy się do Saigona, miasta, określonego mianem „Perły Dalekiego Wschodu“ i z wolna wpływamy do portu, gdzie zarzucamy kotwicę. Dotychczasową monotonię podróży przerywa nagły ruch. Na pokład wdrapują się zwinnie do drabin linowych tragarze, Annamici i Chińczycy: kto pierwszy, ten lepszy. Pasażerowie statku, mężczyźni, kobiety i dzieci pochylają się nad burtą okrętu z oczami utkwionymi w barwnym tłumie, zebrany na przystani. Jedni wypatrują znajomych sylwetek, drudzy z zaciekawieniem obserwują zebrany tłum na brzegu,

inni zaś jeszcze spoglądają na wszystko obojętnym wzrokiem...

Powitania na Wschodzie cechuje dziwna powściągliwość: nikt nikomu nie rzuca się na szyję, jedyną oznaką radości są błyszczące szczęściem, czasami łzami oczu i wykwitający na ustach uśmiech. Tu publicznie nikt się nie całuje, jedynie na policzkach dzieci rodzice składają pocałunek.

Powoli tłum się rozchodzi, cisza zalega przystań, którą mać jeszcze przez pewien czas szum wózków z bagażami, ciągnionymi przez kulisów.

Słońce znika za horyzontem i mrok powoli ogarnia miasto...

Saigona!!!

Swą ogólną sylwetką sprawia wrażenie miasta europejskiego, przeniesionego na Daleki Wschód. Szerokie wyasfaltowane ulice, rozległe place, bulwary, monumentalne budynki, tramwaje, autobusy, taksówki, latarnie elektryczne, kanalizacja — wszystko osiągnięte zgodnym, wspólnym wysiłkiem Annamitów i Francuzów, wynikającym nie przez niewolnicze naśladownictwo, lecz przez metodyczną asymilację.

Jest godzina ósma rano. Słońce już dość silnie grzeje. Trzeba się spieszyć, by przed żarem południa zdążyć obejrzeć trochę miasta. Pod schody, prowadzące ze statku na ląd, podjeżdża od razu kilka dwukołowych wózków na gumach — z japońska zwanych „rykszami“ — „zaprzężonych“ w bosonogich Annamitów w białych ubraniach (bluzka i krótkie spodnie) i w stożkowatych kapeluszach. Siadam, wskazując ręką kierunek miasta. „Rykszarz“ już sam wie, dokąd ma mnie wieźć. Na ulicy duży ruch różnorodnych pojazdów: taksówki, auta ciężarowe, wozy zaprzężone w woły, powoziki

o dwóch kołach, koczne. Przejeżdżam most cementowy, przerzucony przez rzekę Saigon, przez dzielnicę, gdzie mieszkają i prowadzą interesy Hindusi, przeważnie właściciele kantorów wymiany i lichwiarze. Dalej hale targowe, olbrzymie, gdzie obok straganów krajowców, mieszczą się sklepy chińskie. Przypomina mi to Singapore, gdzie narody azjatyckie żyją obok innych mniej lub więcej zgodnie.

Pałac generał-gubernatora Indochin, zarządcy kolonii z ramienia rządu francuskiego u boku cesarza Annamu, wznosi się dumnie za wysokimi żelaznymi kratami. O kilkaset metrów od siedziby gubernatora, na placu rozplanowanym z wielkim smakiem, wznosi się posąg wielkiego uczonego annamickiego (jak mi to objaśnia napis na cokole), Petrusa Truong Vinh Ky, z książką w ręku, w mandaryńskiej szacie i w tradycyjnym turbanie dokoła głowy. Dalej na prawo, na jednym z najładniejszych placów miasta, wznosi się katedra o pięknej architekturze. Przed nią pomnik pierwszego misjonarza katolickiego w Indochinach, monsignora Pigneau de Behaine, zwanego biskupem d'Adran. W prawej ręce trzyma traktat wersalski, dokument utwierdzający obecność Francji na tym terytorium. U jego boku, pod jego ramieniem, symbolizującym jakby protektorat Francji, stoi młody książę annamicki w ceremonialnej szacie dworskiej.

Moja dwukółka wjeżdża lekko do Ogrodu Botanicznego. U wejścia doń stanęła świątynia ku pamięci Annamitów, poległych w wojnie światowej 1914—1918. Ta świątynia — coś w rodzaju naszych pomników Nieznanego Żołnierza — przypomina swą strukturą pagody chińskie.

Upojony aromatycznym powietrzem ogrodu, siadam na ławce przed wspaniałym akwariem egzotycznych ryb.

— Pan jest Francuzem? — obudził mnie z zadumy jakiś głos. To młody Annamita, który nieopatrzenie usiadł obok mnie, zwrócił się do mnie z tym pytaniem po francusku.

Kiedy usłyszał w odpowiedzi, że jestem Polakiem, zaciekawiony niecodziennym gościem w swoim kraju, wszczął ze mną rozmowę. Musiałem mu opowiadać o Polsce, o Marszałku Piłsudskim, o którym słyszał coś niecoś, o naszej polityce zagranicznej, o Polkach... Z kolei i ja zacząłem wypytywać mojego rozmówcę o Indochiny.

— Skąd właściwie pochodzi nazwa Indochin?

— Kraj nasz jest chiński w swej strukturze politycznej i społecznej, ale jego religia, sztuka, jego duch wreszcie mają piętno hinduskie.

— Ciągłe mi się mylą te wasze kraje, składające się na Indochiny.

— Jest ich pięć: na północo-wschodzie, nad Zatoką Tonkińską, Tonkin, graniczący z Chinami; od Kochinchin (z Saigonom) oddziela go cesarstwo Annamu, wreszcie na południo-zachodzie, nad Zatoką Syjamską mamy Kambodżę i na północo-zachodzie — Laos.

— Skąd pochodzi rasa annamicka?

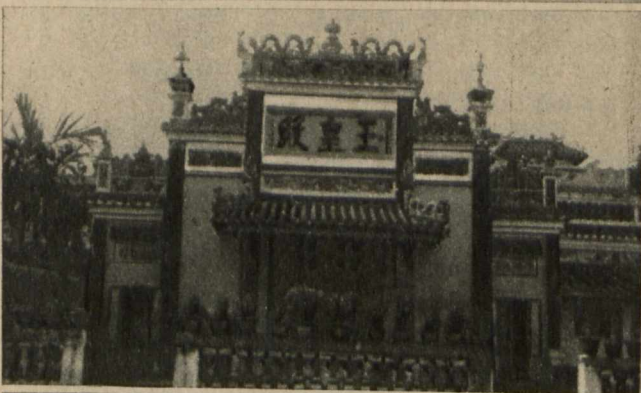
— Niektórzy twierdzą, że jest ona mieszaniną rasy hinduskiej z najeźdźcami mongolskimi, skłonny jestem jednak wierzyć innej teorii, głoszącej, że Annamici pochodzą z Tybetu, skąd wędrówka do Indo-



Rykszarz saigoński



Na plantacji ryżu



Świątynia Nieba



Świątynia Nieznanego Żołnierza



Świątynia w Cholonie

chin trwała tysiące lat. Potwierdzeniem tej teorii jest żywotność i siła ekspansyjna tej rasy.

— Jak zdołałem zauważyć, mężczyźni ubierają się u was, jak kobiety?

— Pozornie tak, ale zasadniczo stroje ich są odmiennie. Na przyjęciach oficjalnych lub podczas uroczystości mężczyźni owijają głowy turbanami z czarnego kreponu, kobiety zaś nie noszą nic na głowie, uplatając włosy dokoła głowy lub układając je w kok. Męskie czarne okrycie ma poły krótsze niż okrycie kobiet.

— Czy u Annamitów kult przodków podobny jest do kultu przodków w Chinach?

— Tak! Wierzymy w życie pozagrobowe. Umarli muszą mieć dla siebie mieszkanie, pokarm i rozrywki, tak jak za życia. Dlatego budujemy zawsze dla zmarłych rodziców miniaturowe domki z papieru, w których odtwarza się ich dawne życie domowe.

— Czy Annamici wierzą, że umarli wracają z tamtego świata?

— Tak! Wierzymy w to! Wierzymy, że mogą czynić zarówno dobro, jak i zło.

— Na czym polega szczęście zmarłych?

— Na tym, że mogą spoczywać w grobowcu, do którego nie może przeniknąć żadna zła siła, mogąca zaszkodzić ich ciału, że nie brak im żywności ani pieniędzy...

Nie mogę ukryć lekkiego uśmiechu, ale mój młody rozmówca ciągnie dalej:

— Śmierć człowieka ujęta jest w ramy specjalnej nauki. Wpływ śmierci na życie krewnych nieboszczyka może być zły, lub dobry, może spowodować bogactwo lub nędzę...

— Waszą podstawową religią?...

— ...jest kult duchów. Każda wioska ma swojego patrona, którym jest bądź jakiś bohater, bądź zmarły mandaryn. Na wzór Chińczyków, mamy całą hierarchię opiekuńczych duchów, u której szczytu jest Niebo.

— A na czym opiera się pojęcie życia społecznego u Annamitów?

— Na równości, zgodnie z zasadami filozofii Konfucjusza: mandarynowie i urzędnicy są wcieleniem wiedzy i dzierżą władzę, niżej stoi masa pozbawiona wiedzy, a wszyscy podlegają woli cesarza, który uzyskał władzę prosto z Nieba.

Po drodze na targ Dat-Ho, odległy o dwa kilo-



Fragment schodów w świątyni Nieznanego Żołnierza

metry od Saigonu, wstępujemy do pagody „Nieba“. Jest to miejsce, gdzie bezpłodne kobiety składają modły dniem i nocą o potomków, którzy by kontynuowali kult przodków. Tuż koło świątyni, w wielkim rowie o mętnej i błotnistej wodzie, roiło się od wielkich ryb i jeszcze większych żółwi. Ogarneło mnie trudne do ukrycia uczucie obrzydzenia, którego nie zdołałem zataić przed moim przewodnikiem.

— Skąd się tu wzięło tyle żółwi? — zapytałem go.

— Kupuję się je na targu i tu się je puszcza. Panuje bowiem wśród ludu wiara, że przez przywrócenie im wolności można przebłagać gniew Najwyższej Mocy. Największą łaską, okazaną przez Niebo, jest wydanie na świat dziecka, zwłaszcza syna. U nas w Annamie, zgodnie z naszymi starymi wierzeniami, kobieta jest mniej warta od mężczyzny. Kobieta uważana jest za istotę nieudolną pod wieloma względami. Nawet przysłowie mówi, że „Jeden chłopiec wart jest więcej od dziesięciu dziewcząt“.

— Ale przecież kobieta tworzy życie?

— U nas zagadnienie to rozpatrywane jest pod kątem obowiązków, wymaganych przez rytuał rodzinny. Ponadto chłopiec uwiecznia imię, przekazane mu przez ojca, dając je z kolei swemu potomstwu, gdy córka z chwilą zamałżpójścia traci swoje nazwisko, przechodząc do nowej rodziny.

Wewnątrz świątyni, niby w szeregu wojskowym, stoją posągi z brązu, dwa razy wyższe od postaci ludzkiej. To gwardziści „Nieba“, którzy swymi strojami przypominają cesarski dwór. Noszą wielkie berety, okalające malowniczo ich pełne twarze o charakterystycznych bródkach.

Nasze obserwacje przerywa odgłos modłów, rozlegających się w przedsionku świątyni. Jednocześnie słychać stuk służących za wyrocznie drewniek bambusowych, wyrzucanych ze specjalnych pudełek. Na modły, zanoszone przez kobiety do Nieba, „odpowiada“ im ono za pomocą tychże drewniek, na których wyryte są numery odpowiedzi. Właściwie jest to tylko rzeczą przypadku, uzależnionego od tego, jakie drewnieko „Niebo“ wyrzuca z pudełka. Zwyczaj zapożyczony do Chińczyków.

Mój przewodnik oprowadza mnie po bardzo ludnej dzielnicy, gdzie wędrowni sprzedawcy zachwalają śpiewnym głosem swoje wyroby cukiernicze.

Od czasu do czasu przesywają powietrze przenikliwe dźwięki kastanietów.

Na skrzyżowaniu ulic wsiadam do tramwaju, który zawozi mnie z powrotem do śródmieścia Saigonu, skąd innym tramwajem jadę do chińskiego przedmieścia Saigonu, do Cholonu.

Cholon — chińskie miasto w Annamie, gdzie rzeczywiście widać więcej Chińczyków niż Annamitów. Ulice roją się od przechodniów i dźwięczą od stuku drewnianych sandałów. Przechodzę przed wystawą sklepu rzeźniczego. Prosiaki, pieczone kaczki i kury wiszą zgodnie obok siebie. Opasły, rozebrany do pasa Chińczyk tnie wielkie polcie surowego mięsa z taką szybkością, że ma się wrażenie, iż lada chwila zobaczy się jego dłonie bez palców. W tyle za sklepem restauracja. Kelnerzy chińscy w niezbyt czystych ubraniach zamawiają dania, wrzeszcząc na całe gardło. Wszędzie panuje piekielny hałas.

Kiedy wychodziłem z restauracji, oczy moje uderzył niezwykle pochód: to orszak pogrzebowy. Jakże odmienny od naszych pogrzebów! Nie ma w nim nic żalobnego w pojęciu europejskim. Orkiestra z przodu, orkiestra z tyłu. Z czernią trumny, umieszczonej na wolno posuwającym się aucie, mieszają się wymalowane na niej barwne ozdoby. Za karawanem krewni, pstry i hałaśliwy tłum... Na przodzie niosą dwa łby smoka, z tyłu jego ogon. Wesoło mienia się jego złote i czerwone barwy... Za trumną postępuje najbliższa rodzina zmarłego w białych ubraniach, mając owinięte głowy jakby białymi bandażami. Słychać płacz, szlochanie...

Annamici uważają, że życie jest tylko krótka wędrówka człowieka po ziemi, śmierć zaś powrotem do krainy, skąd wszyscy wyszli, do raju... Dlatego też każdy stara się nadać tym ostatnim chwilom ziemskiej wędrówki odświętny charakter.

Dzięki znajomościom zawartym w czasie podróży zdołałem z łatwością dotrzeć do członka miejscowej rady miejskiej. Młody Annamita przyjął mnie niezwykle serdecznie w swojej willi pod miastem. W jego sposobie wyrażania się i w eleganckich manierach wyczułem od razu subtelne wychowanie i wykształcenie.

Po krótkiej ogólnikowej rozmowie zagadnałem młodego dostojnika Cholonu o życie polityczne Annamu.

— Czy rada miejska jest tutaj jedyną instytucją, wyłonioną z wyborów?

— Nie! Na pierwszym miejscu stoi rada kolonialna, z kolei — rada miejska.

— W czyich rękach spoczywają rządy?

— Teoretycznie w rękach rady miejskiej, ale w praktyce głos zarządcy kolonii odgrywa bardzo ważną rolę we wszystkich uchwałach rady miejskiej.

— A wasz cesarz?

— Zasadniczo jest on głową rządu annamickiego, ale jego doradcami są delegaci, desygnowani przez rząd Republiki Francuskiej.

Mój rozmówca chce mi pokazać przedmieście Cholonu, jeszcze bardziej chińskie, niż samo Cholon. Podjeżdżamy tam tramwajem. Gdziekolwiek teraz zwracam spojrzenie, widzę wszędzie i wyjątkowo Chińczyków. Uliczni sprzedawcy — Chiń-

czycy, sklepy — chińskie, restauracje — chińskie, apteki — chińskie, wszędzie szyldy chińskie.

— Czy Cholon należy do Chińczyków?...

— Nie... Cholon, drugie miasto Kochinchiny, kraju annamickiego, jest kolonią chińską. „Synowie Nieba“ nie posiadają tu ani krzty władzy. Zresztą po co? Wystarczy, że kraj jest bogaty, że klimat jest zdrowy, że życie nie jest tu zbyt ciężkie — to znaczy, że można łatwo się wzbogacić — osiedlają się więc tutaj, jakby na swoich śmieciach. Każę im się płacić podatki, trzykrotnie wyższe od podatków, jakie płacą Annamici. Płacą je bez szemrania. Pozwalamy im przeto żyć tu, gdyż dzięki nim nasze dochody wzrastają. Po dwóch latach, po dziesięciu, po dwudziestu, wracają do Chin z pieniędzmi. Zdobywają je swoją żelazną wolą, swym ślepym zaufaniem w przyszłość, im tylko właściwą umiejętnością życia.

Dzieli mnie dziesięć minut drogi od Saigonu, kilka tysięcy kilometrów od Pekinu, a znajduję się w prawdziwym ośrodku chińskim.

Saigon — Cholon! Dwa miasta obok siebie i dwie cywilizacje. Saigon — cywilizacja francuska i zachodnia, Cholon — chińska i dalekowschodnia.

Tam ład, swego rodzaju elegancja!

Tu — zwarte tłumy, wyraźnie chińskie, wąskie ulice, ruch, od którego można dostać zawrotu głowy, i ogłuszający hałas.

Saigon — to jakby młoda pełna kokieterii dziewczyna, która uważnie patrzy, by sobie przypadkiem nie zbrudzić paluszków... Ulice szerokie, asfaltowane, sklepy błyszczące czystością, rozległe budowle, elegancki, uprzejmy tłum.

Jakże odmienny jest Cholon! Tu hałas wydobywa się z każdego sklepu, z każdej restauracji, spod każdej stopy chińskiej. Samochód warczy, tragarze denerwują się, dzieci wrzeszczą i śmieją się, uliczni sprzedawcy wałęsają w bębny, reklamując swoje towary. Wszyscy się gdzieś spieszą, kupują, sprzedają. Handel — to ogólne hasło Cholonu, zresztą zgodne z jego nazwą, gdyż „Cholon“ oznacza „Wielki Targ“.

MICHAŁ DERENICZ



Trzyletnia Annamitka

Gibraltar



Rejon Gibraltar, na który zwrócone są dziś oczy wszystkich, obejmuje sąsiadujące części Europy i Afryki, przedzielone Cieśniną Gibraltarską, łączącą Atlantyk z Morzem Śródziemnym (Rys. 1). Gibraltar właściwym nazywa się podłużny skalny przylądek u śródziemnomorskiego wybrzeża Półwyspu Pirenejskiego, zamykający od wschodu owalną zatoczkę Algeciras. Przeciwległa strona cieśniny zaczyna się od śródziemnomorskiej skalistej wyspy Ceuta, połączonej jako przylądek piaszczystą mierzeją z lądem afrykańskim.

Skala Gibraltar, zwana w starożytności „Calpe“, wraz ze skałą „Abila“ przeciwległej Ceuty były podstawami nóg mitologicznego olbrzyma Atlasa, podtrzymującego w tym miejscu na swych barkach sklepienie niebieskie. Skały te, od czasu, kiedy Herkules chwilowo zastąpił Atlasa, legenda starożytna nazwała „Słupami Herkulesa“. Po tej próbie siły, Herkules przerwał przesmyk łączący Europę z Afryką i utworzył cieśninę, a na swych słupach wyrył po grecku: „ani kroku dalej“ tj. za ocean. Rzymska mitologia przetłumaczyła ten legendarny napis grecki po łacinie: „nec plus ultra“.

W głębokiej starożytności, na otwarty ocean, poza Słupy Herkulesa, wypuszczali się tylko Fenicjanie, później zaś Kartagińczycy, docierając podobno do brzegów zatopionej z czasem Atlantydy. Ci kupcy-żeglarze mieli na skale Abila osadę tejże nazwy. Przez cieśninę w 218 r. przed Chr. przeprowadził się z Afryki do Europy wódz kartagiński Hannibal ze słoniami i ogromną armią, w okrzęjnej wyprawie przeciw Rzymowi; Rzymianie władali następnie tym rejonem około siedmiu stuleci, nazywając cieśninę „Fretum Herculeum“ — Cieśniną Herkulesa.

W VII stuleciu północną Afrykę opanowali Mau-

rowie, którzy założyli na Ceucie fortecę „Zapta“. Maurytański wódz Tarik-Abenzaca, po zdobyciu południowej części Półwyspu Iberyjskiego, założył w 711 r. na skałach przeciwległego przylądka zamek warowny, który nazwano „Gebel-al-Tarik“ — skała Tarika, z czego powstała obecna nazwa „Gibraltar“. Półwysep stanowił ośrodek zainteresowania wielu państw. W XIV wieku, za panowania króla Kastylii, Henryka IV, zamek gibraltarski zdobył dla Hiszpanii wódz kastylski Alonso Peres de Guzman. Za panowania Karola V, w XVI wieku, inżynier Speckel ze Strasburga unowocześnił fortyfikacje Gibraltar i opatrzył je ciężką artylerią, ukrytą w sztucznie wykutych niszach skalnych. Podczas hiszpańskiej wojny sukcesyjnej, Anglicy dn. 4 sierpnia 1704 znieścacka opanowali twierdzę Gibraltar. Pomimo czteroletniego oblężenia (od 21 czerwca 1779 r. do 6 lutego 1783 r.) przez zjednoczone siły Hiszpanii i Francji, Anglicy utrzymali w posiadaniu Gibraltar, którym władają po dziś dzień, jako kluczową pozycją rejonu. Pamiętną obroną Gibraltar w XVIII wieku kierował sławny generał angielski Georg Elliot, który podczas walk utracił oko, odtąd upamiętnione na dystynkcjach rękawowych oficerów marynarki wojennej.

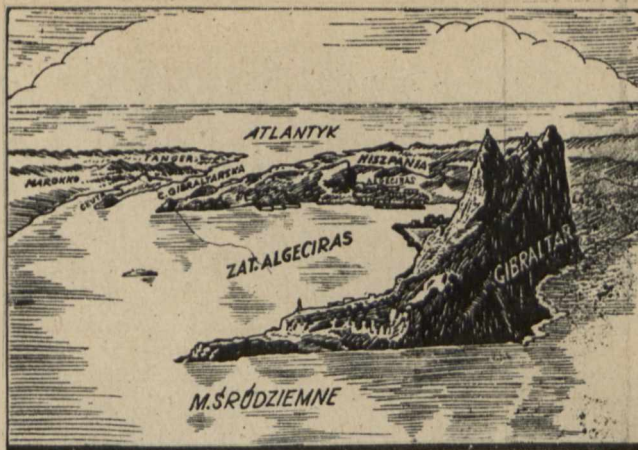
Południowy — afrykański brzeg cieśniny z rąk Portugalczyków przypadł Hiszpanii.

Skalny przylądek Gibraltar ma zaledwie ok. 4,5 km długości i do 1,4 km szerokości w najszerszym miejscu. Ostry grzbiet skalny Gibraltar (Rys. 2) ze szczytami o wysokości 425 m, 395 m i 413 m, spada stromo na wschód ku Morzu Śródziemnemu, a na zachód łagodnie ku zatoce Algeciras; północny stok skały, skierowany ku

piaszczystej mierzei, jest też stromy, natomiast stok południowy opada tarasowo, kończąc się niewysoką stromą skałą wysokości 111 m, zwaną „Punte de Europa“, na której stoi latarnia morska. U podnóża zachodniego łagodnego stoku skały (Rys. 4), nad zatoczką Algeciras, leży miasto Gibraltar, poniżej zaś port, którego basen tworzą trzy mola. Cały zachodni stok skały jest uzbrojony silną artylerią, panującą nad Cieśniną Gibraltarską i zatoczką Algeciras. Na szczytach skalnych stoją wieże obserwacyjne, a w rozpadlinach są zamaskowane liczne baterie przeciwlotnicze. Zaciszna, owalna zatoczka Algeciras ma rozmiary wzdłuż głównych swych osi 9×12 km. Nad zatoczką, okoloną od zachodu łukiem Gór Andaluzijskich, naprzeciw twierdzy Gibraltar, wznosi się forteca, port i miasto Algeciras. (Rys. 1).

Od przylądka Cornero rzeźba brzegu biegnie do przylądka Tarifa — najbardziej na południe wysuniętego punktu Europy, stąd ku pamiętnemu przylądkiowi Trafalgar nad Atlantykiem. Na kontynencie afrykańskim, na mocno wysuniętym ku północy półwyspie, zwanym Małoafrkańskim leży miasto Tanger, dalej ku wschodowi przylądek Ciris, za nim mały półwysep, zatoka i mierzeja ceuckie, wreszcie skała Ceuty wysokości 194 m nad poziomem morza, kończąca się przylądkiem Almira. Okrągława skała Ceuty dźwiga na sobie silny fort artyleryjski „Acho“.

Cieśnina ma ok. 39 km wzdłuż linii przelotowej. Środkiem jej płynie w dzień powierzchniowy prąd z szybkością 7 km/godz. z Atlantyku do bardzo parującego Morza Śródziemnego; w nocy zaś, wzdłuż brzegów cieśniny, wytwarzają się dwa wąskie prądy odwrotne o szybkości ok. 2 km/godz. Na głębokości 100 m pod powierzchnią wód cieśniny istnieje stały prąd wsteczny z Morza Śródziemnego ku Atlantykowski, pochodzący z różnicy słoności obu wodozbiorów. Istnienie tego dolnego prądu zostało stwierdzone przypadkowo: statek holen-



Rys. 2. Panorama Gibraltaru

derski, naładowany oliwą i alkoholem, zatopiony przez piratów marokańskich, znaleziono w pobliżu Tangeru o 22 km na zachód od miejsca zatopienia w cieśninie.

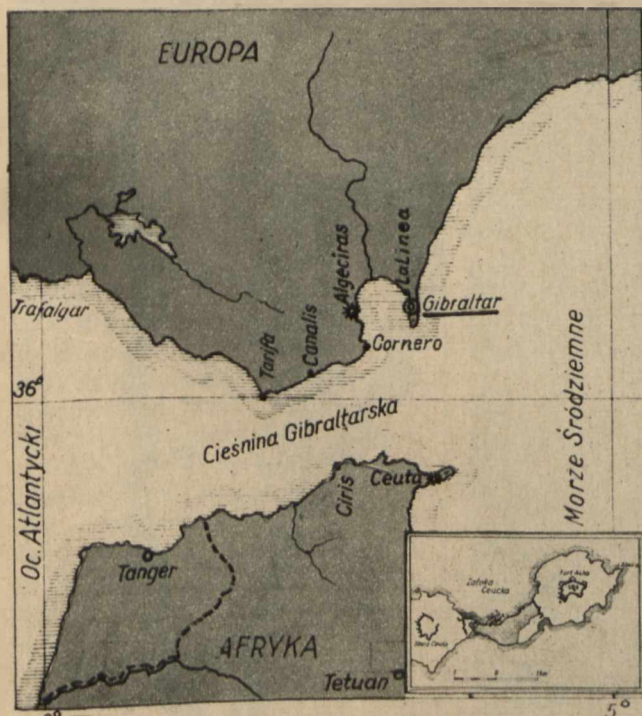
Skały Gibraltaru, jak również, część północnej mierzei ok. 650 m ku północy, należy do Anglii. Za terytorium angielskim jest wytyczona, w poprzek mierzei, anglo-hispańska neutralna strefa graniczna, szerokości ok. 700 m, poza którą zaczyna się posiadłość Hiszpanii. Wąski pas na południowym brzegu cieśniny, poczynając od Ceuty, do okolic międzynarodowego miasta Tangeru, jest we władaniu Hiszpanii. Za nim na południe rozpościera się francuski protektorat marokański. Miasto Tanger z okolicą, na mocy traktatu z 1913 r., jest pod wspólną opieką Anglii, Francji i Hiszpanii, mając fikcyjny samorząd berbero-arabski. W 1928 r. międzynarodowe uprawnienia w Tangerze otrzymała również Italia.

Gibraltar jest kluczową pozycją całego rejonu, uzależniająca od woli Anglii połączenie Morza Śródziemnego z Zachodem. Zbierające się obecnie chmury wojenne nad Gibraltarzem w postaci: włoskiej bazy na Minorce, korpusu włoskich „ochotników“ w Hiszpanii oraz niemieckich dział w Górach Andaluzijskich, na fortach Algecirasu i Ceuty, nasuwają myśli o konieczności obrony tej twierdzy, o jej obronności.

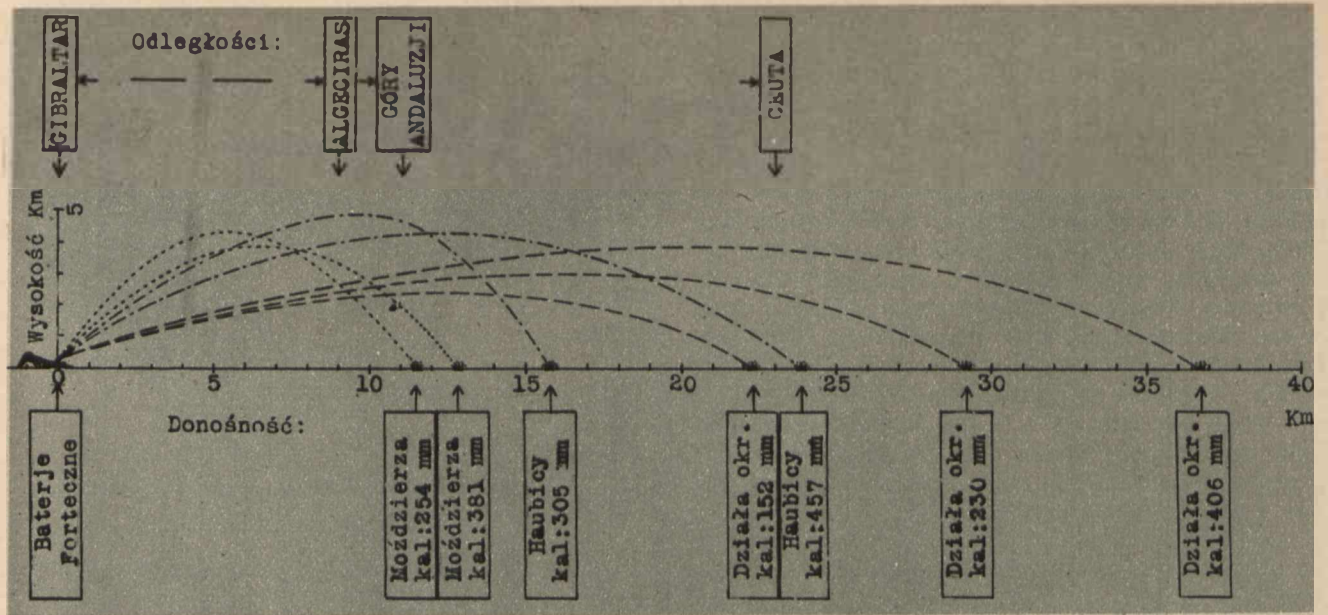
Sprawę tę należy rozpatrzyć dwustronnie: z punktu widzenia strategicznego i ze strony moralnej.

Wobec możliwości opanowania międzynarodowego Tangeru, przy donośności współczesnych dział, zajęcie portugalskich Azorów i Madery, jako baz dla posiadanej potężnej floty wojennej oraz — zasięgu nowoczesnego lotnictwa, Anglia zawsze jest w stanie sparaliżować ruch okrętów przez cieśninę; Gibraltar zatem nie ma już dzisiaj strategicznej wyłączności klucza pozycyjnego, którego obrona jest bezwarunkową koniecznością życia. Odmienne natomiast przedstawia się moralna strona sprawy: Anglia dla utrzymania prestiżu wobec całego świata, musi i będzie bronić Gibraltaru wszystkimi posiadanymi środkami i sposobami.

Natomiast losy Italii, samowystarczalnej do 15% w dziedzinie surowców, paliwa i aprowizacji, są strategicznie przesądzone na jej niekorzyść w ewentualnej wojnie, skutkiem zablokowania przez



Rys. 1. Mapa rejonu Gibraltaru



Rys. 3. Tory i doność pocisków współczesnej artylerii

Angię cieśnin Gibraltarskiej i Dardanelskiej oraz Kanału Sueskiego i dlatego Italia usiłuje zdobyć tędy wolną drogę na Atlantyk.

Gibraltar jest najsilniejsza, dotąd niezdobytą, twierdzą morską Anglii. Zachodni stok przylądka jest uzbrojony po szczyty nader silną i różnorodną artylerią, w szczytowych zaś rozpadlinach skał są zamaskowane liczne baterie przeciwlotnicze. Gibraltar jest przygotowany do obrony, w której czynny udział przypadnie również okrętom wojennym. Graficzne zestawienie odległości skutecznego strzałów nowoczesnej artylerii z odległościami od Gibraltar do pozycji nad zatoką Algeciras i Ceuty obrazuje dokładnie natężenie i doność w ew. pojedynku artyleryjskim, który może w tym rejonie rozgorzeć. (Rys. 3).

Na niekorzyść obrońców przypada jednak b. dużo czynników ujemnych, które, nawet pobieżnie przedstawione, ilustrują ciężkie warunki taktyki i techniki obronnej.

1) Gibraltar z powodów topograficznych może walczyć tylko w stronę zachodnią, atakowany zaś będzie nie tylko od zachodu, lecz jednocześnie flankowany z północy i południa oraz skutecznie bombardowany z dużej wysokości z powietrza.

2) Łagodny zachodni stok przylądka jest tak wąski, że nie ma możliwości ustawienia na nim większej ilości dział, natomiast w Górach Andaluzjskich można ustawiać armaty wielu szeregami w głąb kraju.

3) Artyleryjskie pozycje Gibraltar są zamaskowane skałą z wapienia jurajskiego, który granaty przeciwnika będą roztlukiwać, natomiast nie ma ziemi, w którą można by się zakopać.

4) Lufy dział nowoczesnej artylerii, wskutek nadmiernych ładunków prochowych celem uzyskania dużej doniosłości ciężkich pocisków, zużywają się bardzo prędko; warunki zaś zaciągania nowych luf, ważących po kilkanaście ton, pod ciągłym obstrzałem będą więcej niż ciężkie.

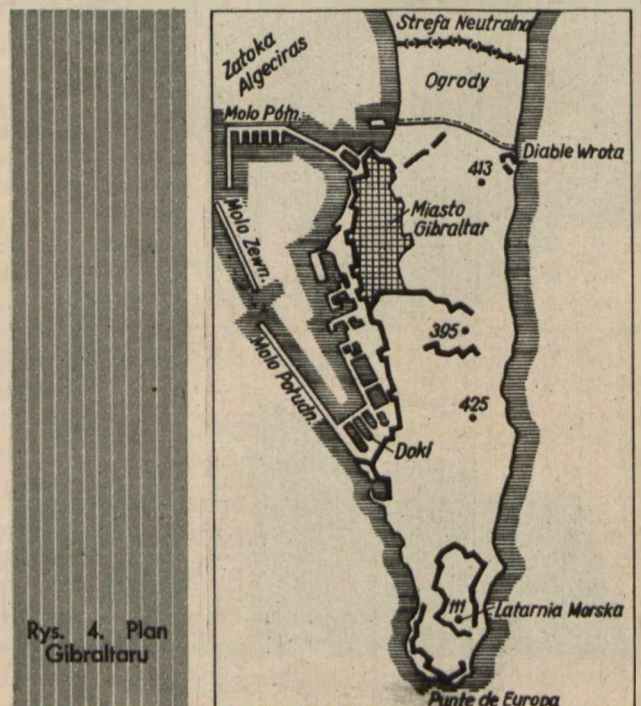
5) Najcięższe jednak będą życiowe warunki obrońców, którzy co kilka godzin ustawicznego boju muszą być zmieniani; jako schrony zaś dla nich

i ew. szpitale będą wyzyskane naturalne pieczary w głębi skał, natomiast żołnierzy przeciwnika będzie można wycofywać na odpoczynek na kilkanaście kilometrów od baterji. Nie lepiej przedstawia się sprawa słodkiej wody, którą trzeba zbierać podczas deszczu w specjalne zbiorniki na wschodnich stokach skał.

W XVIII wieku Anglicy, w ciągu czterech lat oblężenia skutecznie bronili Gibraltar, obecnie również pomimo wspomnianych ciężkich taktycznych warunków obrony, sławna ta twierdza będzie obrobiona.

Anglia władając na Morzu Śródziemnym Malta, Aleksandria, Cypr, Haifa i Suezem oraz mając możliwość zablokowania Cieśniny Gibraltarskiej od strony Atlantyku, wygra ewentualną walkę o wolność śródziemnomorskiej drogi handlowej, czym raz jeszcze udowodni znaczenie i wartość morskich sił zbrojnych dla państwa nie szczędzącego kosztów na ich budowę.

Inż. A. PAULY



Rys. 4. Plan Gibraltar

Magda i jej kompania

Poniżej drukujemy autentyczne opowiadanie z walk floty iłł pińskiej w r. 1919.

Dziś, gdy armia polska jest jedną z najlepiej postawionych w Europie, jakże daleko jesteśmy już od tych niezmiernie trudnych warunków, w jakich przed 20 laty utrwalac musielismy naszą niepodległość.

* * *

„Magda”, nim się rozstąpiła na morskiej obrotowej podstawie na „Pancernym”, miała już swą historię.

Na jej dzieje złożyły się same kontrasty. Było to działo górskie, tymczasem los ją rzucił na najbardziej, jaki można sobie wyobrazić, nizinny teren dorzecza Prypeci. Jako artylerzystów miała marynarzy. Woły zaś jako siłę pociągową.

Wracaliśmy właśnie do Turowa z niefortunnego wypadu na Petryków. Byłem przygnębiony i zły. Naraz gdzieś potężne „buuum” — Drgnąłem — coś u diabła — i wzrok mój padł pierwszy raz na Magdę. Jej z lekka dymiąca lufa groźnie wyczierała zza krzaka, wyżej nad nią śmiejące się ogorzałe oblicze nieznanego mi jeszcze porucznika marynarki. Ten widok podziałał na mnie jak cocktail kojący. Radosna myśl o zemście uderzyła do głowy. To było moje pierwsze zeknięcie się z „Magdą”.

I Magda nie zawiodła. Ale nie uprzedzajmy zdarzeń.

Na razie armata nie ma jeszcze żadnej siły pociągowej. A tu już słychać, że lada dzień rozpocznie się ofensywa. Przecież marynarzy nie można zaprząć do dział, chociaż to dzielni i pełni fantazji chłopcy i choć z zapalem niańczyli Magdę. Jeden czyścił wyciorem lufę, drugi zamek, kilku maskowało ją starannie, przynosząc z pobliskiego bagniska krzaki wierzby z korzeniami. Magda stała się oczkiem w głowie całej floty iłł pińskiej.

Jedno było tylko wielkie zmartwienie, skąd dostać dla niej konie. Wreszcie przestali się martwić. Gdy się zaczęła ofensywa, to w jakimś wsi na terenie nieprzyjacielskim konie się znajdują.

Aż dnia pewnego przyszedł rozkaz dowódcy dywizji, nakazujący rozpoczęcie ofensywy.

Załadowano Magdę wraz z jaszczami do wielkiej łodzi. Jedna

z motorówek wzięła ją na hol i ruszono w dół Prypeci.

W pobliżu wsi Hołubicze, już na nieprzyjacielskim terenie, wysadzono działo. Magda przyjęła bojową postawę, kierując ku wsi swą lufę. Obok stanął ciężki karabin maszynowy. Cztery motorówki odpłynawszy nieco dalej, patrolowały rzekę.

— Meresz, Stawiarski — zawołał porucznik Hryniewiecki — pójdzcie do Hołubicy po konie, tylko ostrożnie, bo mogą być we wsi bolszewicy, konie wybierać dobre. Meresz za dowódcę — zrozumiano!

Meresz wyszczerzył białe zęby w uśmiechu: — Tak jest, panie poruczniku.

Stawiarski spojrzął zezem na koniec swego wielkiego nosa, który mu zawsze, zdaje się, przeszkadzał, mruknął ponuro — rozkaz — i schyliwszy głowę, ruszył naprzód machając gwałtownie rękoma.

Meresz pobiegł za nim. — No, brachu, poczekaj!... nie tak gwałtownie, tu trzeba ostrożnie. Przecież nie atakujesz kupy Żydów w Nowym Dworze. Masz słuchać, jak ci służbowo starszy mówił rozpuściłeś się w tym kasynie.

Usta Stawiarskiego zrobiły ruch jakby chciały wyrzucić sążniste przekleństwo, ale tylko splunął. Bo coś on winien, że Polska jeszcze nie ma morza, i że go wyznaczono na ordynansa do kasyna w Modlinie, a przecie zgłosił się na ochotnika do walki z żywiołem morskim. No i przecie nie dał się w kasynie zamienić na „chałuję”. Z początku tłukł naczyńa, a później salaterkę wraz z sałatką wsadził na głowę kucharzowi!... no, wtedy już przyznali, że nie zdatny do kasyna. Więc czegoż mu dokuczają tym kasynem, kiedy tak po marynarzku z nim się rozstał... i prosił, żeby go na front wysłano. Mocno go bolała ta niesprawiedliwość kolegów.

— Ale przyznaj, Meresz, że po marynarzku pożegnał się z tym kucharzem!... no, powiedzi!

— Postąpiłeś jak prawdziwy marynarz — pochwalił Meresz — dlatego też nie dałem ci po długim nosie za to, żeś swą wielką buzię rozwarł na swego dowódcę, wiel-

kodusznie ci przebaczyłem... a masz papierosa?

Po krótkim odpoczynku, wzięwszy karabiny na rękę, ruszyli dalej. Kryjąc się za krzakami, przybliżali się do wsi. Po chwili znowu się zatrzymali, obserwując pilnie. Oto wyraźnie widzą koło najbliższej chałupy waleśających się ludzi.

— Diabeł wie kto to: bolszewiki, czy czubaryki — mruknął Meresz. — Do tej chałupy będziemy już pełzali.

Teren okalały małe krzaki wierzby. Marynarze niepostrzeżenie podpełzli do chaty. Dwóch chłopów siedziało spokojnie na przyłbie, wygrzewając się na słońcu.

Nasi wywiadowcy zerwali się i w paru skokach znaleźli się przed chłopami.

— Ręce do góry! — wrzasnął groźnie Meresz. — Gdzie tu są bolszewicy?

— Nema u nas, panoczku, nyjakich bolszewików, wsi utykiły szcze pozawczora.

— No, to dobrze — mruknął biorąc karabin do nogi... — ale jak łżesz, to pamiętaj!..

— Jej Bohu, prawda!

— Gdzie tu wójt czy sołtys?

— Wójta u nas nie ma, a sołtys, to ja — odezwał się drugi chłop.

— No, to masz dostarczyć osiem koni!

— Panoczku, bolszewiki! — tu zaklął siarczyście — u wsi koni zabrały na podwody.

— Ładna historia, będziemy musieli chyba sami ciągnąć Magdę — skrzywił się Stawiarski.

— No, czubaryk, chodź do porucznika, a tam zobaczymy.

Po kwadransie Meresz już meldował porucznikowi Hryniewieckiemu, że sołtysa przyprowadził, ale konie podobno bolszewicy zabrali na podwody.

— Nie ma koni! Tam do diabła! A może pochowaliście, co? — zwrócił się groźnie do chłopów.

— Jej Bohu! ne mamy ni odnoho konia.

— No, to w takim razie dawajcie nam dwanaście wołów. Meresz, dopilnować!

— Woły do puszeki — zdumiał się chłop — ta jakże, matrosy ne

dadut tak rady z wołami.

— Co, nie damy sobie rady — podszedł całkiem blisko Meresz i spojrzął mu groźnie w oczy. — Cab cabe... cab cabel — krzyknął mu w ucho — widzisz, umiem.

— O, polskie matrosy to małodcy — odezwał się drugi chłop.

— No, chodźmy, za pół godziny muszę tu być z wołami.

— To chyba baby pojduť z wami na pogonszczyków — odezwał się po dłuższym milczeniu sołtys, gdy przybliżali się już do wsi.

— Można i baby — zgodził się Me:esz.

Otrzymawszy wreszcie zaprzęg Magda wzięła czynny udział w ofensywie, posuwając się zaraz za tyralierą piechoty, trzymając się jednak w miarę możności wybrzeża Prypeci, by móc bronić motorówek przed pancerkami sowieckimi.

W pierwszych dniach października oddziały gen. Sikorskiego dotarły do rzeki Ptyczy, dopływu Prypeci, i tu się umocniły. Dla Magdy wybrano pozycję pod wsią Konkowicze.

W pobliżu jej stanowiska sunęła leniwie Prypec.

Pozycję dla Magdy wybrano na pograniczu kończących się pól i łąk, a poczynającej się puszczy, która ciągnęła się prawie hen od ujścia Ptyczy aż pod Mozyrz. Puszczy, gdzie niedźwiedź, łos i ryś bynajmniej nie były rzadkością.

Szerokie, rozlewne wody Prypeci ujęły zda się w karby stojące murem potężne dęby, graby, brzozy, sosny. I rzeka zda się ujarzmiona, płynęła prostą, długą, pełną barw linią. Była to jednak pokora żywiołu tylko na pierwszy rzut oka. W miejscach niższych wdzierała się głębokimi zatokami w głąb puszczy.

W każdym razie Magda miała pole do obstrzału całkiem odkryte. Toteż żadna kanonierka sowiecka nie zdradzała chęci stania się celem jej ognia. Stała więc bezczynnie.

Zasłużyła Magda na ten odpoczynek. Prawie cały tydzień w boju szła naprzód, wspierając swym ogniem działanie piechoty na Petryków, Nowosiółki, Konkowicze. Stoczyła zaciętą walkę z 2 kanonierkami sowieckimi pod Konkowiczami, zmuszając je do odwrotu. Teraz odpoczywała już do bry tydzień. Stała z sennie opu-

szczoną lufą ku monotennie chlu-piącej Prypeci, nad którą snuły się zwoje babiego lata.

Marynarze, wypocząwszy porządnie, zaczynają się nudzić. Gdyby to jaka pancerka wyszła można by było trochę postrzelać. Darmo włoży sam porucznik Hryniewiecki na najwyższe drzewa nic nie widać, tylko po rzece płynąją barwne liście. Zniecierpliwił się tym mocno, powiedział sobie wobec tego, „że góra nie przyszła do Mahometa, Mahomet musi pójść do góry” — i postanowił ze swą Magdą zrobić wypad. Wysłał więc na zwiady patrol w teren nieprzyjacielski.

Po kilku dniach zwiadowcy przybyli z dobrymi nowinami, iż jeden statek uzbrojony kursuje między Bahymowiczami a Bałazewiczami, że naprzeciw Skryhałowa jest dobre miejsce, gdzie będzie można ustawić Magdę prawie nad samą rzeką. Nielada podróż czekała Magdę. Trzeba będzie dwa-dzieścia kilometrów przedzierać się przez puszczy w nieprzyjacielskim terenie.

W nocy z 12 na 13 października porucznik podniósł na nogi cały oddział. Jednocześnie nadszedł pluton 9 kompanii 22 p.p. pod dowództwem porucznika Wolenberga. Pluton ten był przysłany dla osłony dział. Zawczasu wybranymi drogami ruszyła armata. Obok szli marynarze, trzymając karabiny w rękach, aby w każdej chwili być gotowymi do boju. Pluton piechoty rozsypał się dokoła dział w dalszej odległości. W głębo-kiej ciszy przedzierał się oddziałek lasami w głąb terytorium nieprzyjacielskiego. Tylko cichutkie pokrzykiwanie na woły „cab ca be” naruszały ciszę śpiącej puszczy. Czasem trzask gałęzi pod kołami armaty.

O godzinie 3-ej rano oddział dotarł do upatrzonego miejsca. Świt ledwie się przedzierał przez gęste korony wielkich dębów. Rzeka już połyskiwała srebrem. Na drugiej stronie, na placówce nieprzyjacielskiej, słychać było wyraźne rozmowę w języku rosyjskim.

Cichutko okopano i zamaskowano działo. Żołnierze i marynarze ukryli się w krzakach nadbrzeżnych. Lśnią się dachy Skryhałowa. Słońce już wzeszło, lecz statku jeszcze nie widać i nie sły-chać. Słońce wyżej się wdziera —

wciąż cisza. Porucznik Hryniewiecki zaczyna się niepokoić, „a może właśnie dziś nie przyjdzie”, może szpiedzy dowiedzieli się o jego wyprawie. Ale nie, widać wyraźnie naprzeciw stojącą sobie placówkę, nawet karabinu maszynowego wcale nie pilnują. Aż naraz usłyszał uderzenie kół o wodę. Marynarze dobrze wyszkoleni, bez komendy działają. Magda już nabita czeka. Wszyscy drżą z niecierpliwości i wrażenia.

Wreszcie z zakrętu wysuwa się duży, zielony kadłub statku i płynnie wprost na Magdę.

Do celownika przypiął się sam Hryniewiecki. Nie wolno zepsuć ani jednego pocisku, na to czasu nie ma; przecież w Skryhałowie cała bateria dział stoi, a pociąg pancerny z tyłu będzie walił. Więc tylko na kilka strzałów można sobie pozwolić, no i zaraz ruszać, nim zastąpi drogę piechota nieprzyjacielska...

Statek już całkiem blisko, wyraźnie widać napis: „Wołga”. Już jakie sześćdziesiąt metrów wody dzieli go tylko od Magdy.

„Pal” — rozlega się chrapliwa komenda.

Zaryczała Magda. Wybuchły na statku chmury pary, rozległ się przeraźliwy krzyk. Drugi pocisk zniósł budkę sternika, trzeci tam-bor rozwalił wraz z kołami. Prąd zniósł unieruchomiony statek na mieliznę. Placówka sowiecka na przeciwległym brzegu otworzyła ogień z karabinu maszynowego, lecz po paru szrapnelach Magdy umilkła. Tymczasem załoga statku zaczęła skakać do wody. Zagrzmiwały karabiny 22 p.p.

Zadanie wykonano. Prędko przeprowadzono woły. Jeszcze tylko parę szrapnelów i granatów pożegnalnych na Skryhałów. A teraz jak najprędzej w nogi.

Gdy tylko Magda oddaliła się od Prypeci, zadrżała puszcza od huku rwących się pocisków. Otworzyła ogień bateria w Skryhałowie i pociąg pancerny, stojący na pobliskiej stacji kolejowej. Biją na oślep, więc pociski rwą się daleko.

Oddziałek porucznika Hryniewieckiego późnym wieczorem szczęśliwie powrócił do Konkowicz.

K. Taube

SPRAWY KOLONIALNE

Intensywna akcja propagandy kolonialnej prowadzona systematycznie w Niemczech przejawia się w coraz częstszych manifestacjach, obchodach i okolicznościowych wystąpieniach wybitniejszych osobistości niemieckich.

Jedną z większych tego rodzaju manifestacji ostatniego okresu był doroczny Kongres Reichskolonialbundu, Niemieckiego Związku Kolonialnego, który miał miejsce w Wiedniu, w końcu maja r.b.

Kongres Reichskolonialbundu został wykorzystany w jak najszerszym zakresie dla celów propagandowych. Prasa niemiecka przepełniona była szeregiem artykułów i sprawozdań na ten temat.

Odezwa, jaką wydał z racji kongresu prezes Reichskolonialbundu gen. von Epp najlepiej precyzuje zadania i cele kongresu — przytaczamy więc poniżej niektóre jej fragmenty: „Doroczne obrady Reichskolonialbundu mają za zadanie dokonanie przeglądu wykonanych już prac i ponowne skupienie wszystkich sił w nowym roku dla osiągnięcia niezłomnego zawsze celu — zwrotu kolonii!

„Kolonizacja wewnętrzna, która przez setki lat była prowadzona przez „Ostmark“ — i kolonizacja zamorska nie tylko nie wykluczają się, lecz uzupełniają się wzajemnie.

„Witam więc nowych bojowników z przywróconych krajów w szeregach naszego potężnego walczącego frontu kolonialnego hasłem „Heraus mit unseren Kolonien!“ (Oddajcie nam nasze kolonie).

Niezależnie od powyższej odezwy gen. von Epp wygłosił na kongresie Reichskolonialbundu zasadnicze przemówienie, w którym m. in. oświadczył, że aneksja Austrii i Czechosłowacji nie zmniejszyła aktualności niemieckich rewindykacji kolonialnych, lecz przeciwnie sprawiła, że stały się one jeszcze pilniejsze ze względu na gęstość zaludnienia zaanektowanych terytoriów.

„Żądania kolonialne i polityka kolonialna są częścią polityki ogólnej — oświadczył gen. von

Epp. — Polityka ogólna jest w rękach Führera. Mamy zaufanie, że w tych rękach tak niezrównanie zręcznych — polityka kolonialna osiągnie również po-myślne rezultaty“.

Tego rodzaju oświadczenia osobistości piastującej oficjalne stanowisko — nie wymagają komentarzy i precyzują jasno stanowisko Niemiec w kwestii kolonialnej.

Zasady jutrzejszej gospodarki kolonialnej Niemiec ustala w sposób gruntowny i wyczerpujący referat wygłoszony przez prof. Redenwaldt z Heidelbergu.

Prof. Redenwaldt wskazuje, że akcja kolonialna „nowej Europy“ — ma to oznaczać Niemców — opierać się winna na narodowo-socjalistycznej wiedzy o rasie. — Kontakt ludności kolorowej z białą — powiada ten uczony — jest nieunikniony, ale musi być tak urządzony, aby nie stanowił niebezpieczeństwa dla ludności kolorowej. Chodzi tutaj o „nie zniszczenie kultury uwarunkowanej rasą, nie zniszczenie religii, obyczajów przez obce wpływy“. Skrzyżowanie dwóch odmiennych rasowo pierwiastków fizycznych i psychicznych — do-wodzi wspomniany badacz — działa w koloniach w sposób destrukcyjny. Również i chrześcijaństwo jest czymś organicznie obcym dla kultury tubylczej. W myśl powyższych zasad w przyszłych koloniach niemieckich powinny być wprowadzone nie-

mieckie ustawy rasowe, a przede wszystkim ochrona małżeństwa niemieckiego i niemieckiej krwi. W zakończeniu prelegent oświadczył, że tylko celowa polityka rasowa zabezpieczyć może liczebność ludów tubylczych, bez których kolonie nie mogą być eksploatowane.

Przytoczone powyżej fragmenty z referatów i przemówień wygłoszonych na dorocznym zjeździe Reichskolonialbundu — pozwalają zorientować się chociażby ogólnie w drogach, jakimi kroczy niemiecka akcja i propaganda kolonialna.

Jeśli chodzi o propagandę, to przybiera ona coraz inne formy praktyczne. Żadne środki nie są pomijane, m. in. organizuje się specjalne wystawy kolonialne, które są doskonałym środkiem propagandy.

W roku bieżącym poza poważnym udziałem w Targach Lipskich, Reichskolonialbund organizuje w Dreźnie specjalną wystawę kolonialną jako doroczną manifestację pracy niemieckiej w tym kierunku. Ma to być pierwsza, jeśli chodzi o rozmiary, impreza tego rodzaju w Niemczech.

Wystawa odbędzie się między 21.VI a 10.IX br. w Dreźnie. Miasto Drezno w swoim budżecie przewidziało na ten cel kredyt w wysokości 147.000 Rm.

Propagandę kolonialną w Niemczech szerzy się również przez organizowanie odpowiedniej akcji szkolenia kolonialnego.



Salon fryzjerski w arabskiej dzielnicy Casablanki



Ulica w Casablance — dzielnica arabska

W ostatnim okresie mamy do zanotowania otwarcie, po blisko 20-letnim niefunkcjonowaniu — Instytutu Kolonialnego w Hamburgu. Zadaniem nowego Instytutu jest naukowe badanie spraw kolonialnych dla celów kolonialnej praktyki i szkolenia.

Niemieckie żądania kolonialne zostały ostatnio jeszcze raz podniesione w dn. 10.VI br. na dorocznym zebraniu niemieckiego instytutu zagranicznego w Stuttgarcie, w przemówieniach dwóch międzynarodowych przedstawicieli niemieckich sfer urzędowych adm. Reder i gen. von Epp. Naczelny wódz marynarki niemieckiej mówił o zadaniach, jakie spoczywają na morskich siłach zbrojnych, lecz przede wszystkim mowa jego polegała na mocnym podkreśleniu tezy, że dla ubogiego w surowce kraju przemysłowego konieczny jest dostęp do tanich ich źródeł i dlatego sprawa kolonii jest zawsze aktualna.

W tym samym duchu przemawiał gen. von Epp, oświadczając, że niemieckie żądania kolonialne są uzasadnione zarówno moralnie jak i prawnie.

Wysuwając żądania kolonialne, Niemcy w swoim partnerze włoskim znajdują w tej sprawie sojusznika. Prasa włoska zamieszcza artykuły popierające niemieckie żądania kolonialne i motywujące ich słuszność. W tym duchu jest napisany między innymi artykuł Gaydy w „Gicrnale d'Italia“ z końca maja rb.

Wspólnota akcji niemiecko-włoskiej w kwestii kolonialnej została podkreślona również przez ministra Rzeszy dr Fran-

ka na zebraniu kolonialnym Akademii prawa niemieckiego w Monachium. Min. Frank oświadczył: „Włochy faszystowskie i Niemcy nacjonal-socjalistyczne tworzą wspólny, nierozzerwalny front w walce o prawa i przestrzeń życiową dla obu narodów. Zarówno w polityce kolonialnej jak i we wszystkich innych kwestiach“.

Kończąc na tym krótki przegląd niemieckich posunięć kolonialnych w ostatnim okresie, notujemy jednocześnie kilka charakterystycznych reakcji państw tzw. „posiadających“ na systematyczne i coraz mocniej wysuwane niemieckie żądania zwrotu kolonii.

W Anglii podczas dyskusji w Izbie Lordów w dn. 12. VI. br. — nad polityką zagraniczną — pierwszy lord admiralicji, lord Stanhope stwierdził: „głównym powodem odebrania Niemcom po wojnie kolonii były względy

strategiczne. W obecnej chwili, gdy Anglia czyni wielkie wysiłki celem wzmocnienia swych sił orężnych, byłoby nonsensem rozważać możliwość zwrotu Niemcom tak doniosłych pod względem strategicznym posiadłości zamorskich“.

Belgia również nie godzi się na żadne ustępstwa kolonialne. Dała temu ostatnio wyraz przez usta przewodniczącego Izby Deputowanych van Cauwelaert, który składając sprawozdanie o budżecie min. spraw zagranicznych, między innymi oświadczył: „Komisja spraw zagranicznych Izby Deputowanych jest jednomyślna w odrzuceniu wszelkich obcych pretensyj w stosunku do Konga Belg. Ponadto sprawozdanie zaznacza, że Belgia nadal sprawować będzie mandat powierzony jej przez Ligę Narodów nad Urundii i nie podejmie w tej sprawie żadnej inicjatywy“.

Prasa portugalska zajmuje również stanowisko negatywne wobec niemieckich żądań kolonialnych.

Pismo „Jornal do Comercio das Colonias“ z połowy maja br., poświęca tej sprawie obszerny artykuł. W wymienionym artykule, autor, po omówieniu całości kształtu zagadnienia, stwierdza w zakończeniu: „Mieszkańcy terytoriów afrykańskich wszelkich ras są przeciwni powrotowi Niemców na ten kontynent. Mimo pragnienia ukrycia prawdziwego sensu tego stwierdzenia, reakcja przeciwko nowemu imperializmowi jest b. wyraźna i nie uczyni ona łatwym powrotu, który jest uważany przez wszystkie tamtejsze kraje i ludy jako najstraszniejsza groźba“.

**DO DNIA 1.VI. 1939 R.
ZEBRANO NA FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ
W GOTÓWCE I PAPIERACH WARTOŚCIOWYCH**

9.776.837.56



Z ŻYCIA MARYNARKI WOJENNEJ

Stany Zjednoczone. Głębokie i bolesne wrażenie wywarła katastrofa okrętu podwodnego „Squalus“, który w czasie prób odbiorczych zatonął na głębokości 80 metrów na skutek wadliwego zamknięcia pewnego zaworu i zalania całej rufowej części okrętu. Na okręcie znajdowało się 53 członków załogi oraz kilku inżynierów i majstrów stoczni. Niewiarygodne wprost wyratowanie 33 ludzi pozwoliło ustalić przebieg tego tragicznego wypadku: natychmiast po zanurzeniu woda zalała całą rufową część okrętu powodując duży przechył oraz szybkie opadanie na dno; znajdujący się w pobliżu przegrody wodoszczelnej podoficer rzucił się do drzwi, celem odgradzenia pozostałej części okrętu i uratowania reszty załogi od nieuniknionej śmierci. W ostatniej chwili jeszcze odchylił włącznik, aby przepuścić znajdujących się w pobliżu kolegów, po czym zatrzęsął go, w pełnej świadomości, poświęcając życie pozostałych za przegrodą.

Gdy po określonym czasie „Squalus“ nie wynurzył się, zaalarmowano najbliższą bazę morską i wszczęto poszukiwania. Dobra pogoda, oraz odnaleziona bojka alarmowa nieszczęśliwego okrętu pozwoliły wkrótce umiejscowić go. Sprowadzono oddział nurków, którzy natychmiast nawiązali łączność akustyczną z pozostałą przy życiu załogą, a jednocześnie zawezwano okręt ratowniczy „Falcon“, który przybył na miejsce po kilkunastu godzinach. W ten sposób po raz pierwszy praktycznie i w warunkach rzeczywistych wypróbowano nowy system ratowniczy dla załóg okrętów podwodnych: składa on się z dużej wodoszczelnej komory w kształcie dzwonu, który się opuszcza na dno i mocuje do specjalnego włącznika na pokładzie okrętu; załoga przedostaje się wewnątrz dzwonu i zostaje wyciągnięta na powierzchnię. Manewr ten jest w rzeczywistości bardzo delikatny, gdyż dzwon musi być dokładnie ustawiony na włączniku i mocno zamocowany, co wymaga współpracy nurków na dużej głębokości, gdzie panuje olbrzymie ciśnienie i zupełna ciemność. Aczkolwiek pojemność dzwonu wynosi 5 ludzi zaledwie, w danym wypadku udało się w nim pomieścić po 8—9. W myśl

prastarej i pięknej tradycji morskiej jako ostatni opuścił swój okręt dowódca, po blisko 34-godzinnym wyczekiwaniu w całkowitej ciemności i w lodowatej temperaturze.

Anglia. W ciągu maja flota brytyjska powiększyła się znowu o kilka potężnych jednostek. Tempo pracy jest olbrzymie, a wydajność stoczni przypomina najbardziej gorące okresy wielkiej wojny. Zostały spuszczone na wodę krążownik „Fiji“, pierwszy z nowej serii 9 jednostek po 8.000 ton i 33 węzłów, uzbrojonych w 12 dział kalibru 152 mm, oraz dwa lekkie krążowniki po 5.450 ton, uzbrojone w 12 dział kalibru 132 mm. Ten ostatni typ nie jest przeznaczony do współdziałania z eskadrami bojowymi; zadaniem ich jest obrona linii komunikacyjnych oraz handlu zamorskiego. Jak wiadomo, w budowie znajduje się obecnie aż 28 krążowników różnego typu, które same przez się już przedstawiają olbrzymią siłę bojową.

Niestety i po tej stronie Atlantyku również zdarzyła się straszna katastrofa, która ciężką żałobą okryła flotę brytyjską: w dniu 2 czerwca, w czasie prób odbiorczych, zatonął okręt podwodny „Thetis“, a z załogi liczącej 53 marynarzy i 34 majstrów stoczni zdołano wyratować zaledwie 4 ludzi. Na skutek wadliwego manewru lub też uderzenia o wrak podwodny woda przedostała się do części dziobowej, unieruchamiając okręt z olbrzymim przechyłem i z dziobem zarytym w dno morskie. Ponieważ rufa wystawała ponad poziom wody, 4 ludzi zdołało wydostać się na powierzchnię; co do reszty załogi, spodziewano się ich wyratować. Ale przyływ oraz silny prąd spowodowały ostatecznie całkowite pogrążenie okrętu. Zaalarmowano oddział nurków, który natychmiast przystąpił do akcji ratowniczej przez podłożenie pod kadłub mocnej liny stalowej. Spodziewano się podnieść nią okręt i wydostać ludzi. Po pierwszej próbie lina pękła, a w czasie drugiej okręt przewrócił się dnem do góry, przekreślając ostatecznie wszelkie nadzieje ratunku. 4 ludzi wyratowało się dzięki indywidualnym przrządów nurkowym, w które zaopatrzeni są zawsze

wszyscy członkowie załóg brytyjskich okrętów podwodnych; niestety, gdy trzecia para ludzi próbowała wydostać się na powierzchnię, jeden z ludzi zmarł skutkiem dużego ciśnienia i zablokował komorę wyjściową, uniemożliwiając w ten sposób pozostałej załodze wydostanie się na powierzchnię. Gdyby flota brytyjska posiadała urządzenia ratownicze typu amerykańskiego, użytego w czasie akcji ratowniczej okrętu podwodnego „Squalus“, większość ludzi została by zupełnie uratowana, tym bardziej, że głębokość w miejscu katastrofy wynosiła zaledwie 40 metrów, a nie 80 jak w wypadku amerykańskim. Według doniesień prasy, Admiralicja postanowiła przystąpić w najbliższym czasie do rozwiązania zagadnienia ratowania okrętów podwodnych.

Francja. U wybrzeży Indochin w pobliżu Saigona zatonął dn. 15 czerwca okręt podwodny „Phenix“. Okręt ten przeprowadzał w tym dniu ćwiczenia w zatoce Com Ranh i zanurzywszy się nie ukazał się więcej na powierzchni. W okręcie zatonęło 71 ludzi.

Holandia. Niewyraźna sytuacja na Dalekim Wschodzie zmusiła społeczeństwo holenderskie do dalszych ofiar na rzecz rozwoju morskich sił zbrojnych: w maju przystąpiono do budowy dwóch krążowników po 8.500 ton, 33 węzły, 10 dział 152 mm, które mają rozpocząć próby odbiorcze w połowie 1941 roku. W budowie znajdują się poza tym 4 okręty podwodne, 4 kontrtorpedowce, 3 kanonierki kolonialne oraz 20 ścigaczy. Jednakowoż obawy natychmiastowego zagrożenia Indii Holenderskich nie wydają się zbyt uzasadnione, gdyż Japonia jest obecnie, i długi czas jeszcze będzie zbyt pochłonięta wojną z Chinami, ażeby móc skierowywać na nowe obszary swój zaborczy imperializm. Jednakowoż olbrzymie wysiłki tego stosunkowo niewielkiego państwa są naprawdę godne pochwały: holenderska eskadra dalekowschodnia jest obecnie najsilniejszym zespołem na tym obszarze powikłań politycznych, sprzęt jej jest nowoczesny, a stan wyszkolenia na bardzo wysokim poziomie.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI

Sprawozdanie za 1937 i 38 wykazuje na I.I. 1939 r. stan liczbowy członków LMK — 889.818 osób, wśród których jest:

członków zwyczajnych	183.574
„ popierających	118.533
„ zespołowych	276.161
„ szkolnych	311.091

W chwili obecnej liczba członków dochodzi już do miliona, na I.VI. br. mamy bowiem

członków zwyczajnych	188.274
„ popierających	129.048
„ zespołowych	342.961
„ szkolnych	317.075
ogółem	992.780

Wzrost zatem członków za okres 5 mies. 1939 r. wynosi 87.999 osób. W procentach wzrost stanowi dla kategorii członków zwyczajnych 5.3%; popierających 11.8%; zespołowych 75.9%; szkolnych 7.0%.

Konstytucyjne posiedzenie Rady Głównej LMK odbyło się dnia 18 czerwca 1939. Dokonano na nim wyboru Prezydium Rady Głównej LMK, w skład którego weszli: Prezes wiceminister Józef Koźuchowski, I Wiceprezes dyr. Feliks Rostkowski, II Wiceprezes wwoj. dr Tadeusz Saloni, Sekretarz poseł dr Leon Surzyński, Z-ca sekr. dyr. Andrzej Wachowiak, oraz jako członkowie Prezydium pp.: gen. Rudolf Dreszer, dyr. Wiktor Drymmer-Tomir, płk. Władysław Kiliński, mjr Mieczysław Lepecki, wizytatorka Jadwiga Michałowska, dyr. Leonard Możdżeński, inż. Kazimierz Rodowicz, kmdr Karol Korytowski, dyr. Witold Żbikowski.

Zarządy FOM oraz FAK utrzymane zostały bez zmiany, natomiast do Kapituły Odznaczeń powołano pp.: płk Stefana Iwanowskiego, dyr. Władysława Bystrowskiego, kmdr Karola Korytowskiego, dr Leona Michalskiego, wwoj. dr Tadeusza Saloniego, sędziego Stanisława Różańskiego, gen. Mariusza Zaruskiego.

Rada Główna wybrała 25 członków Zarządu Głównego, proponowanych przez ustępujący Zarząd. Na prezesa Zarządu ponownie został wybrany gen. Stanisław Kwaśniewski.

W posiedzeniu Rady Głównej brało udział przeszło 90 osób.

Po załatwieniu spraw formalnych i przedyskutowaniu spraw

programowych Rada Główna na propozycję sen. Jana Dębskiego i z uwagi na sytuację obecną uchwaliła wniosek nast. treści:

„Rada Główna LMK uznając, że dzisiaj obowiązkiem wszystkich organizacji społecznych bez względu na cele, którym służą, jest bezpośredni udział w pracy na rzecz przygotowania zbrojnego moralnego i materialnego, upoważnia Zarząd Główny do podjęcia inicjatywy zorganizowania i skoordynowania powyższej działalności z odpowiednimi czynnikami życia państwowego“.

Dnia 20 czerwca rb. odbyło się zebranie nowego Zarządu Głównego, którego Prezydium ukonstytuowało się w sposób następujący: Prezes gen. Stanisław Kwaśniewski, I-szy Wiceprezes sen. Jan Dębski, II-gi Wiceprezes v-prez. N. I. K. Stanisław Okoniewski, Sekretarz inspektor Piotr Olewiński, Zastępca sekretarza dr Stanisław Kosiba, Skarbnik mgr Stanisław Rogóyski, Z-ca skarbnika dr Stanisław Sumiński.

Członkowie: dr Franciszek Dołężał, płk. Leon Dunin-Wolski, Zygmunt Gorgol, inż. Antoni Kamiński, inż. Alfred Konopka, kmdr Konrad Namieśniewski,

KRONIKA GOSPODARCZA

Ogólne obroty towarowe portu gdyńskiego za miesiąc maj r. b. wyniosły 941.043,6 ton, a więc osiągnęły nienotowaną dotychczas rekordową liczbę, gdyż poprzednie największe miesięczne obroty towarowe portu gdyńskiego z lipca r. 1938 wyniosły 881.020,4 ton. Również rekordową liczbę 924.753,3 ton osiągnęły w maju obroty zamorskie, przy czym z liczby tej na przywóz przypada 153.282,9 ton, a na wywóz 771.470,4 ton. Obroty przybrzeżne łącznie z W. M. Gdańskiem wyniosły 2.815,3 ton, a obroty z wnętrzem kraju drogą wodną 13.475,0 ton. Obydwie te pozycje wykazały zatem również poważny wzrost.

W porównaniu do maja r. ub., ogólne obroty towarowe portu gdyńskiego zwiększyły się w miesiącu sprawozdawczym o 28.84 proc.

Od początku r. 1939, t. j. za pierwszych 5 miesięcy r. b., ogólne obroty towarowe w porcie

nacz. Tadeusz Ocioszyński, sędzia Antoni Olbromski, kmdr Artur Reyman, dr Wiktor Rosiński, radca Hubert Sukiennicki, dyr. Jan Szeronos, płk. Tadeusz Tomaszewski, inż. Józef Zaczek, dyr. Czesław Zagórski, gen. Mariusz Zaruski, radca Józef Zieliński, poseł Tadeusz Zencykowski.

Zarządzeniem ministra spraw wewnętrznych i na podstawie art. I ust. (1) dekretu z dnia 2 października 1935 r. (Dz. Ust. R. P. Nr. 72, poz. 455) i par. 4 rozporządzenia z dnia 15 listopada 1935 r. (Dz. Ust. R. P. Nr. 86, poz. 534), udzielone zostało Lidze Morskiej i Kolonialnej pozwolenie na ustanowienie i użytkowanie odznaki honorowej pn. „Pro Mari Nostro“.

Zarządzenie to przytoczonym regulaminem odznaki ogłoszone w Nr. 13 Dziennika Urzędowego w Dziale 3 poz. 98 na stronie 435.

Proponowane początkowo nadanie pierwszych odznaczeń w dniu tegorocznych Dni Morza ulegnie odłożeniu i nastąpi w okresie jesiennym, prawdopodobnie 11 listopada.

Odłożenie uroczystego aktu nadania i wręczenia odznak osobom wybitnie zasłużonym na odcinku pracy dla idei LMK wywołane zostało niemożnością dokonania w krótkim czasie przygotowań technicznych.

gdyńskim wyniosły 4.064.258,6 ton, podczas gdy w tym samym okresie roku ubiegłego osiągnęły one cyfrę 3.729.266,6 ton.

Wzrosły również, choć nie tak znacznie, obroty towarowe portu gdańskiego, które w miesiącu maju r. b. wyniosły ogółem 644.962 ton wobec 587.686 ton w tym samym miesiącu roku ubiegłego, co oznacza wzrost o 57.276 ton, czyli o 9,7 proc. Z ogólnej liczby na wywóz przypada 594.007 ton, a na przywóz 50.955 ton. Celem dalszej ekspedycji morskiej przewidziano mianowicie do portu gdańskiego: 450,1 tys. ton węgla, 21,1 tys. ton zboża, 86,8 tys. ton drzewa, 0,7 tys. ton produktów naftowych, 3,3 tys. ton żelaza oraz 32,1 tys. ton innych towarów. W przywozie główną pozycję, bo 47,6 tys. ton stanowiły rudy.

W przeciągu maja r. b. weszło do portu gdyńskiego i wyszło zeń na morze ogółem 1.231 statków o

łącznej pojemności 1.240.561 trn., z czego przyszło 620 statków o pojemności 627.603 trn., a wyszło 611 statków o pojemności 612.958 trn.

Pierwsze miejsce zajęła, jak zwykle, bandera szwedzka (279 statków — 205.322 trn.), drugie — bandera polska (155 statków — 183.013 trn.), dalej szły bandery: fińska (143 statki — 152.679 trn.), duńska (157 statków — 101.273 trn.), angielska, niemiecka, włoska, norweska, estońska, łotewska, Stanów Zjednoczonych, grecka, holenderska, sowiecka, rumuńska, gdańska, panamska, francuska i islandzka.

Średni tonaż statku, zawijającego do portu w maju r. b. wyniósł 1.012,3 trn., średnia ilość statków, przebywających jednocześnie w porcie 79, a średni postój statków wyniósł 64,1 godz. Maj był jednak również miesiącem, w którym rekordową cyfrę osiągnęła liczba przebywających jednocześnie w porcie statków. A mianowicie w dniu 30 maja znajdowało się w porcie gdyńskim 120 statków, z czego 80 parowców i motorowców, 8 żaglowców i 32 berlinki. Poprzednia najwyższa liczba statków, zresztą również z maja r. b., bo z 19 tegoż miesiąca, wyniosła 101 jednostek.

Ruch statków w porcie gdańskim w maju r. b. wyniósł na wejściu i wyjściu 1.224 jednostek o łącznej pojemności 896.109 trn., z czego weszło 613 statków o łącznej pojemności 451.720 trn., a wyszło 611 statków o łącznej pojemności 44.389 trn. W obsłudze portu pierwsze miejsce zajęła bandera niemiecka, za którą szły: duńska, szwedzka, fińska i angielska; bandera polska zajęła szóste miejsce.

W porównaniu do maja r. ub., ruch statków w miesiącu sprawozdawczym zwiększył się o 92 statki i 105.324 trn., czyli o 13,3 proc.

Ruch pasażerski w porcie gdyńskim za miesiąc maj r. b. wyniósł 3.091 osób, z czego przyjechało 577 osób, a wyjechało 2.514 osób. Największy ruch pasażerski zanotowano między Gdynią a Anglią, Szwecją, Stanami Zjednoczonymi, Francją i Kanadą.

W ciągu pierwszych 4-ch miesięcy r. b. wyjechało przez Gdynię 8.149 osób, z czego do Anglii 2.712, do Szwecji — 869. Wzrost wyjazdów do Anglii i Szwecji, dokąd w r. 1938 wyjechało w tym samym okresie 1.217 i 21 osób,

tłumaczy się wzmożonym ruchem pasażerów, rekrutujących się w roku bieżącym przeważnie z politycznych emigrantów z b. Czechosłowacji. Natomiast ruch osób, wyjeżdżających do obu Ameryk, spadł w porównaniu do roku ubiegłego. Wynosił on do Ameryki Północnej 2.017 osób, wobec 3.149 osób od stycznia do kwietnia r. 1938, oraz do Ameryki Południowej — 1.189 osób wobec 1.723 w analogicznym okresie r. ub.

Przez port gdański przejechało w miesiącu maju r. b. ogółem 115 pasażerów, z czego wyjechało 11, a przyjechało 104 osoby. Ruch pasażerski odbywał się w komunikacji z Antwerpią, Helsinkami, Kopenhagą, Londynem i Sztokholmem.

W przeciągu maja r. b. złowiono na całym wybrzeżu oraz na pełnym Bałtyku i połowach dalekomorskich ogółem 1.062.610 kg ryb o wartości 172.391 złotych, przy czym na połowy przybrzeżne przypada 86.730 kg o wartości 50.857 złotych, na połowy dalsze — 920.880 kg o wartości 94.034 złotych, a na dalekomorskie 55.000 kg o wartości 27.500 złotych.

Według gatunków ryb pierwszą pozycję zajął wąż, którego złowiono 954.170 kg, dalej płotka — 46.020 kg. Połowy dorszy, dokonywane przez naszych rybaków w pobliżu wyspy Bornholm, zostały ostatnio przerwane, gdyż chłodnia w gdyńskim porcie rybackim jest nimi przepełniona i nie ma zupełnie miejsca na magazynowanie ryb w stanie zamrożonym. Kampania produkcji filetów z dorszy została ostatecznie zakończona. Ogółem wyprodukowano 66 tys. jednokilogramowych kostek filetów dorszowych, co oznacza w porównaniu do roku ubiegłego wzrost o 30 proc.

W dniu 15 czerwca r. b. odbyło się uroczyste poświęcenie bandery na nowym motorowym transatlantyku polskim „Sobieski”. Jest to statek pasażerskotowarowy. Szybkość jego przekracza 17 węzłów. Długość wynosi 166,5 m, szerokość 20,5 m, nośność ogólna 7.200 ton, tonaż rejestrowany brutto 10.800 ton,

moc maszyn głównych 10.850 K. M. Pomieszczenia pasażerskie obliczone są na: 44 pasażerów pierwszej klasy, 250 — trzeciej kabinowej i 870 emigrantów. Ponieważ m/s „Sobieski” ma obsługiwać linię południowo-amerykańską, przy budowie jego zwrócono szczególną uwagę na wentylację i chłodnię.

W dniu 17 czerwca r. b. m/s „Sobieski” wyszedł w swą pierwszą podróż do Ameryki Południowej, zabierając komplet pasażerów, t. j. 1.200 osób, oraz ładunek przeszło 4.000 ton. W czasie tej pierwszej podróży „Sobieski” będzie kolejno zawijać do Rio de Janeiro, Santos, Montevideo i Buenos Aires.

Przez wejście do służby nowego transatlantyku, tonaż polskiej floty handlowej wzrósł o około 10 proc., osiągając z górą 115 tys. trb., przy czym tonaż statków pasażerskich osiągnął już 56.427 trb., czyli prawie 50 proc. ogólnego tonażu polskiej floty handlowej.

Jednocześnie m/s „Sobieski” powiększył tonaż własnej floty Tow. Gdynia — Ameryka, składającej się w chwili obecnej z 5 statków: m/s „Piłsudski”, m/s „Batory”, s/s „Pułaski”, s/s „Kościszko” i m/s „Morska Wola”, z 46.161 trb. do 56.180 trb.; to znaczy o około 25 proc. Należy nadmienić, że Tow. Gdynia — Ameryka posiada jeszcze w budowie trzy duże statki, a mianowicie: m/s „Chrobry”, s/s „Bielsko” i s/s „Łódź”.

Na nabrzeżu Czechosłowackim w strefie wolnocłowej zmontowany został nowy dźwig portowy o nośności 5 ton z przekładnią na 3 tony typu złomowego. Obecnie zatem nabrzeże Czechosłowackie będzie posiadać 4 nowe dźwigi, co ułatwi znacznie intensywniejszą jego eksploatację.

Książki nadesłane:

— Kolejowa służba drogową, tom II. Część 4. Budowa wierzchnia. Część 5. Rozjazdy, drogi zwrotnicze, obrotnice i przesuwnice. — Część 6. Stacje, posterunki i przystanki osobowe. Część 7 — Różne. Nr. 11 Wydawnictw technicznych Ministerstwa Komunikacji. Warszawa 1939. Str. 363.

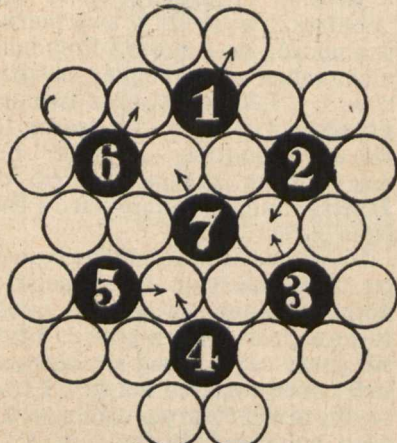
FRANCISZEK NIEWCZYK

Pierwsza krajowa wytwórnia
instrumentów orkiestrowych
smyczkowych i dętych
z popędem elektrycznym

WE LWOWIE, ul. GRÓJECKĄ 2b. Tel. 225-76

Rozrywki umysłowe

ZADANIA 20 WIRÓWKA



Do figury należy wpisać dokola liczb (wiorow, w kierunku „zegarowym”) 7 sześcioliterowych wyrazów według niżej podanych znaczeń. Początek każdego wyrazu wskazuje strzałka.

- Znaczenie wyrazów:
1. Troska, zgryzota, fraumnek.
 2. Żołnierz w wojsku rosyjskim.
 3. Postój, popas, kwatery.
 4. Nazwa dziedzicznych ksiąząt lennych w Japonii do 1863 r.
 5. Naokoło.
 6. Sida na kurapatwy.
 7. Zajęcie, stanowisko dające stały dochód.

„Jur” (Warszawa)

21. SZARADY LETNIE

I. NA LETNISKU

Przyszło lato — nowa bleda,
żona w męża gromy cisła —
czwartej — szóstą próbuj szesć dać,
wnet posypią się przyzwiska.

Włec mąż, by swej użył bledzie,
żony pozbyć się, dzleciarni —
zdobył torse — niechaj jedzie
na letnisko — do jastarni.

Raz — dwa chwile mąż przeżywa
kawańskie dni młłone,
a w jastarni żona pływa

myśląc, gdzie też mój małżonek?
Słońce trzy — raz srebrem płasek,
czasem rybka w górę skoczy.

— To raz piękne są wywczasaj,
tu z zachwytem patrzaj oczy.

Zanim dzień raz — szesć, już marzę
o tym jutrze, co nadchodził —
wyczujuję z mojej twarzy,
że co dzień wyglądam młodziej.

Z pięć — pierwszymi marzę, fale,
by tak bując, by tak płynąc —
by w huczącym waszym szale
wrócić młodości... albo zginać!...

Na dalekim trzećim — ażośtym
płynięd statek — leca mewy —
a tam w idall przestwór pusty,
marynarskie płyną śpiewy.

Zegnaj trzećia — czwarta, morze
i radości trzy — czwór — piąta —
choć tu było nie najgorzej —
lepszy własny mój zakątek.

„Tońko” (Czortków)

II. BURZLIWA PORA...*

Ody na trój — pierwszym w burzliwą porę
bańwany — trój — dwa — czwarcil w bódz wala
stafowej banwy płynnym toporem,
nie śledem — czwór wepak szybkości fall
wtór — szesć — siódmyll

Spłenona piąta — szosła zagłada
za burę, grożąc zielonym okiem,
pięc wepak — wapak szóstym — wepak trzećim
stradu

naprzeciw idą śniade obłoki:
ognisko dymil

„Gryf” (Śródborów)

* dokończenie w rozwiązaniu.

22. NEO - ELIMINATKA.

Należy kolejno wypisać 6 sześcioliterowych
wyrazów wg. podanych znaczeń. Następnie z
wyrazów tych skreślić litery, które
nie wchodzą w skład „klucza” — wyrazu
o znaczeniu: Rodzaj ptaka grzebiącego z
rodziny bażantów. Litery pozostałe czytane
kolejno dadzą rozwiązanie główne.

Znaczenie wyrazów:

1. Gruby barchan na oble strony kosmaty
2. Płaszcz maskaradowy z kapturem.
3. Duża, płaska łódź wojskowa.
4. Barwnik błękitny.
5. Góry w Europie.
6. „Osłowe” państwo.

„Wen” (Warszawa)

23. FIGIELEK REBUSOWY.

Z podanego na końcu działu rebusu należy odczytać jeden wyraz.

„Kasta” (Otwock)

Za rozwiązanie wszystkich lub chociażby
jednego z podanych zadań Redakcja „Mo-
rza i Kolonii” przeznacza 6 wartościowych
nagród książkowych.

Rozwiązanie zadań nadsyłać należy pod
adresem Redakcji „Morza i Kolonii” w ter-
minie nieprzekraczalnym do dn. 1 sierpnia
1939 r. z dopiskiem „Rozrywki Umysłowe”.

ROZWIĄZANIA

„MORZE I KOLONIE” Nr 5 — Maj 1939.

16. SZARADA

„Marna kotwica”

17. KRZYŻÓWKA SYLABOWA.

Wyrazy poziome: LEGAWY — NEKRO-
MAN — ROJBA — DAKAR — TARAN —
KANKRYTY — BORTUNA — KANIN —
GALA — PAROL — NEPOT — KANTAR-
WEBE — KAKAO — ARTA — TARYBA —
AUGUSTA — KARYKATURA — BAKA —
KURA — ROKOKO — PARANA — LIPI-
MA — METAFORA — KAMARYLA — OI-
TARA — DAMAZY — KASYNO — KOR-
FU — SALWA — IMPERJALISTA — PA-
RAPET — TRYPLIKA — GODŁO — WA-
TAHA — SZALA — ORDA — LIGA —
JOLA — BARWY — BORDO — KONARY-
TARABAN — „KADRA” — BURSA —
KASTA — RAMOTA — JAPONIA.

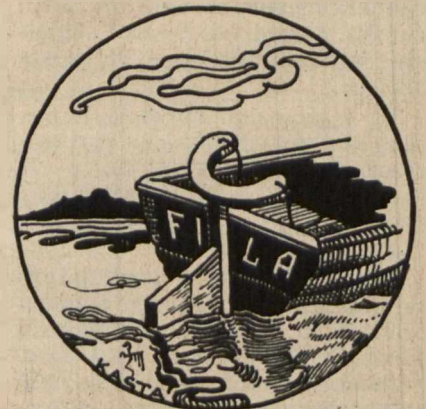
Wyrazy pionowe: LECHITA — WYRÓJ —
NEKAR — MANGANIN — BAKAN — DA-
NA — RANGA — KRYPA — TYROLKA —
BORNEO — TUPOT — KATAR — LAWETA —
KANTATA — BARY — KAWALKA-
TURA — ARGUS — POREBA — BAKA —
AURA — LISIURA — KARO — KUNA —
KOMETA — KOTARA — PARADA —
NAKAZY — LIRYKA — PILASY — GIFU-
MATERIALISTA — NOSAL — KORSYKA —
WARUGA — IMPET — TATRY — PA-
GODA — RADŁO — PLISZA — KALABAR —
WAGARY — HAJOTA — ORDO — LINA —
LARA — WYKA — BORDJURA — KOSA-
BANKA — DRAPERJA — BURTA — STA-
JA.

Wszystkie zadania z Nr 4-go „Morza
i Kolonii” (na ogólną ilość 138 nadeśta-
nych) rozwiązano 98 osób.

W rezultacie nagrody książkowe otrzy-
muja:

1. kpt. Pilecki Marian — Przemysł, Kasprowicz 11.
2. Grosicki Stefan — Warszawa, Nowy Świat 4.
3. Karczewski Andrzej — Wilno, Mle-
kiewicza 44 m. 11.
4. Błezczak Henryk — Lublin, Nowy
Rynek 14-1.
5. Żuk Henryk — Łódź, Legionów 63
m. 9.
6. Farner Jan — Warszawa, Czerw.
Krzyża 11-24.

Nagrody niebawem rozsyłamy przez pocztę; prosimy o potwierdzenie odbioru.
w. u.



CENY OGŁOSZEŃ
ZA TEKSTEM: cała strona 1600 złotych; 1/2 strony 850 złotych; 1/3 strony 600 złotych;
1/4 „ 475 „ i 1/8 „ 250 „

PRENUMERATA „MORZA” rocznie 12 złotych, półrocznie 6 złotych i kwartalnie 3 złote

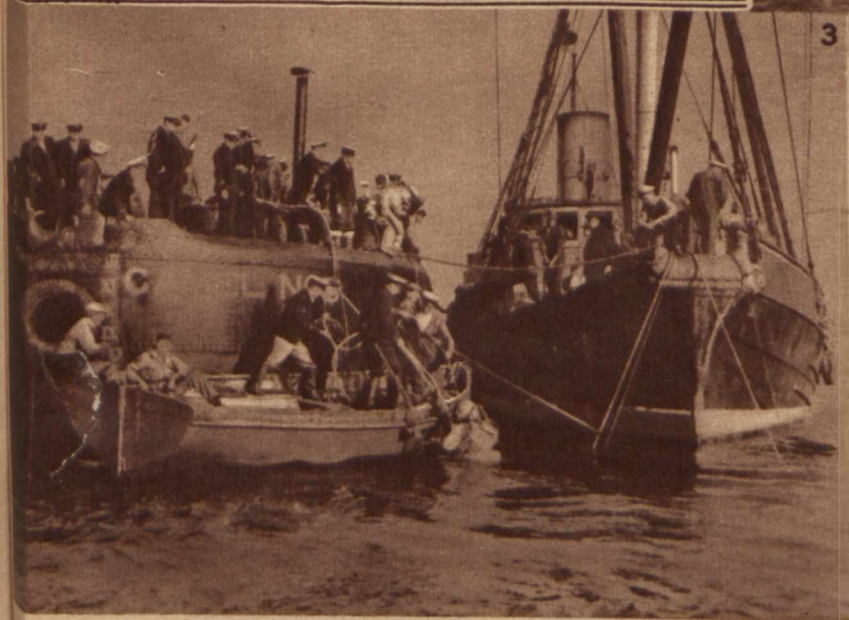
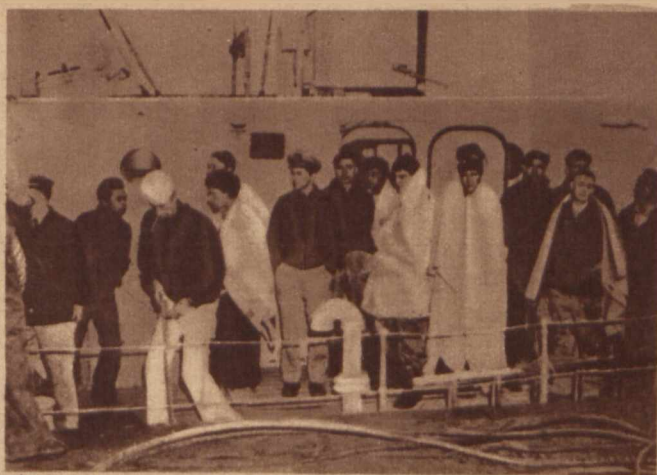
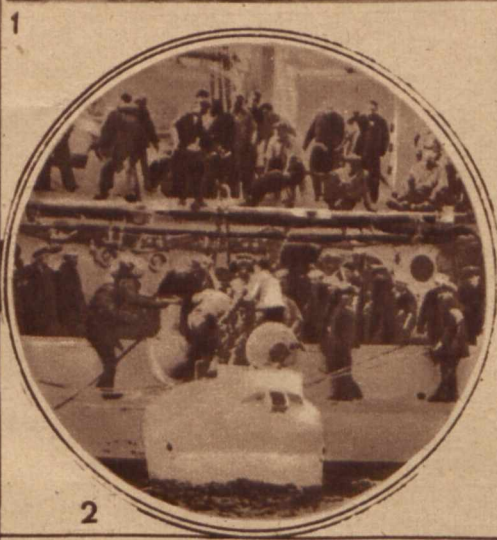
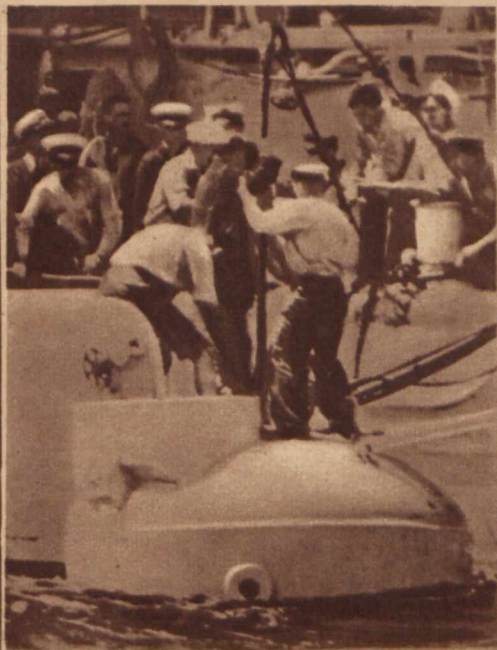
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Widok 10. Telefony: Redakcji 533-90, Administracji 899-86, P.K.O. Konto Nr. 367
Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca Za dział ogłoszeniowy Redakcja nie odpowiada

Wyd: LIGA MORSKA I KOLONIALNA

Redaktor: JANUSZ LEWANDOWSKI

Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem

Druk i ilustracje wykonano w Zakładach Graficznych Dom Prasy, S. A., Warszawa



Tragiczna katastrofa trzech okrętów podwodnych — amerykańskiego „Squalus”, brytyjskiego „Thetis” i francuskiego „Phoenix” — okryła żalobą cały świat cywilizowany. Stu kilkudziesięciu dzielnych marynarzy znalazło sławną śmierć w odmętach mórz, potężnego żywiołu, dotąd jeszcze nie ostatecznie ujarzmionego. Cześć ich pamięci!

1) i 2) Grupa uratowanych marynarzy okrętu „Squalus” opuszcza dzwon ratowniczy.
 3) Próby podnoszenia okrętu „Thetis” za pomocą lin.
 4) Uratowani za pomocą dzwonu ratowniczego marynarze „Squalusa” na pokładzie statku „Falcon”.
 5) i 6) Okręty ratownicze zbliżają się do wystającej z wody rufy zatopionego okrętu podwodnego „Thetis” — zdjęcie lotnicze.

Biblioteka Uniwersytetu
M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

✓ 2595 1939

CZASOPISMA



Gdańsk — kaplica królewska, zbudowana przez Jana Sobieskiego — na tle kościoła Panny Marii